TYGODNIK KATOLICKI.

№ 39. Grodzisk, 30 września 1870. № 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Konstytucya Pastor aeternus.

Czytelnicy znają text konstytucyi dogmatycznéj: *Pastor aeternus,* ogłoszonéj na sesyi publicznéj Soboru d. 18 lipca. Nie będzie pewnie od rzeczy podać dzisiaj kilka objaśnień co do rozmaitych ustępów tego ważnego dekretu, wskazując zarazem na pobudki jakiemi święte zgromadzenie powodowane zatwierdziło każdy ustęp, z jakiego się całość składa.

Przedewszystkiém jednak trzeba sobie odpowiedzieć na jednę kwestyą wstępną, która wymaga ścisłego a gruntownego rozbioru. W téj bowiem sprawie naczytać i nasłuchać się można najpotworniejszych teoryi. Pytaniem owem jest po prostu: *Czy uchwała ogłoszona przez Sobór na sesyi publicznéj zobowiązuje od chwili promulgacyi?* Czy od téj chwili każdy chrześcianin jest w sumieniu zobowiązany uczynić akt wiary w nieomylność Papieża, jak to czynić winien przy wszystkich innych artykułach wiary katolickiéj?

Niektórzy zawieszają sąd swój aż do chwili, w któréj dekreta Soboru razem będą wydane z podpisem Papieża i Biskupów. Nieomylność, mówią, jest zadekretowana, ale jeszcze nie potwierdzona. Inni znów mniemają, że konstytucyą trzeba z urzędu wiernym ogłosić za pośrednictwem Biskupów; ponieważ, mówią, to co znane z gazet albo z posłuchu nie może wiązać sumień katolików.

Inni nareszcie odpychając uchwałę, nie chcą się poddać wyrokom Soboru. Sobór Watykański, powtarzają, nie cieszył się potrzebną swobodą; tyrania papiezka wywierała nacisk nie dający się pogodzić ze swobodą głosu. Owszem, Biskupi byli świadkami przeniewierzającemi się; ich posłannictwo było reprezentować wiarę swego ludu, a oni, ludzie słabi, własną opinią postawili w miejsce dawnéj wiary; wynieśli do dogmatu naukę przeciwną naturze i sprzeciwiającą się nauce wyznawanéj przez całą przeszłość wiekami uświęconą.

W tém krótkiem streszczeniu zawarte wszystko co codziennie czytaliśmy i słyszeliśmy, począwszy od O. Hiacynta aż do prof. Reinkensa i tylu innych tuzinkowych teologów przy kufelku piwa. Hiacynt w świeżem swym wystąpieniu przeczy nieomylności papiezkiéj, ponieważ taki przywiléj zdaje mu się zbyt wielkim jak na człowieka śmiertelnego; a że Sobór nie głosował tak jak sobie ex-karmelita wymarzył, ogłosił Sobór obecny za pozbawiony swéj doniosłości i apeluje do *trybunału bożego.*

O. Hiacynt przeliczył się; sądził bowiem, że w XIX. wieku odegrać będzie mógł rolę Lutra. Jego zresztą odosobnienie powinno mu być dostatecznym dowodem, że jest w wielkim błędzie. Protestanci na Soborze Trydenckim również odwoływali się do innego Soboru, któryby nie był pod wpływem Papieża. A mimo ich nawoływań katolicy przyjęli wszystko, co Sobór Trydencki zawyrokował. Powiedzmy tutaj, że jeżeli przeciwnicy Soboru przedstawiali go jako zgromadzenie rządzące się i rządzone jedynie wolą arbitralną Stolicy Apostolskiéj, sami Ojcowie Soboru wiarogodniejsi od bezimiennych autorów broszur zaprotestowali przeciw podobnym oszczerstwom.

W czém bowiem wolność Soboru została ścieśnioną? Czyż Papież użył przemocy, aby sprowadzić Biskupów do Rzymu na dzień 8. grudnia? Czy ich trzymał w Rzymie postrachem? Czy w czemkolwiek ukrócał dyskusyą Soborową i głosowanie ostateczne? Wszyscy na to się zgadzają, że jeżeli jakiekolwiek było przekroczenie, to przekroczenie granic wolności. Papież i Kardynałowie przewodniczący posuwali aż do ostateczności wzgląd na wolność dyskusyi; ktokolwiek zażądał głosu, otrzymywał.

Co do głosowania, nie było z niém żadnego nacisku, chyba taki, jaki wywiera naturalnie większość wobec mniejszości. Któżby ważył się utrzymywać, że do liczby 88 Biskupów głosujących przeciw nieomylności, żaden inny bez wszelkiéj obawy dołączyć się nie mógł? Czy podobna uwierzyć, że 45 biskupów Francuzkich, którzy głosowali za dekretem, mniéj swobodnie głosowali, aniżeli 25, którzy głosowali przeciw? Ze strony opozycyi była zgoda najzupełniejsza; zebrania się powtarzały, aby się porozumieć co do składania swych głosów; zachęt im nie brakowało. W łonie większości przeciwnie, nie było innéj agitacyi, prócz przekonania wewnętrznego.

O niczém nie kombinowano naprzód; podczas Soboru usiłowano kilkakrotnie zdobyć się na akt wspólny; nic się nie udawało. Dalekimi będąc od tego, aby przyjąć słowo rozkazu od Papieża lub od Kardynałów przełożonych, Ojcowie skarżyli się, że im nie wolno wziąść inicyatywy w układzie dekretu nieomylności papiezkiéj.

Za dalekoby nas prowadziło wyliczanie wszystkich kroków jakie czynili prezydujący Soborowi, zanim udało się uzyskać pozwolenie wprowadzenia kwestyi na Sobór, następnie o to, aby ją rozbierano przed innemi kwestyami, daléj by skrócić można rozwlekłość dyskusyi, a najczęściéj ich wnioski zostawały bez skutku.

Wiedzieli bardzo dobrze, że łaski władzców ziemskich są im usunięte, że opinia publiczna, gazety, broszury gwałtownie przeciw nim biją. To wszystko minęło z nadejściem dnia 18 lipca.

Biskupi głosowali najswobodniéj w świecie; dodać można, że byli świadkami prawdziwymi tradycyi Kościoła. Tę tezę dostatecznie wyświecili w ciągu dyskusyi. Każdy więc katolik powinien uznać zupełną powagę Soboru i przyjąć z pokorną powolnością wszystkie jego uchwały.

Ale konstytucya czy koniecznie musi być podpisaną przez Biskupów, ażeby zobowięzywać sumienia wiernych? — Nie, gdyż siła dekretu soborowego nie leży w podpisie Biskupów; polega owszem w głosowaniu przez żywe słowo. Podpis jest wprawdzie solenném i autentyczném świadectwem głosowania w zgromadzeniu; ale to świadectwo ponieważ nie nadaje mocy dekretowi, nie jest koniecznie potrzebne. Nadto widzimy, że brakowało podpisów na dekretach wielkiej liczby Soborów. Niechajże nam pokażą podpisy Biskupów u spodu aktów Soborów Wieneńskiego, Lugduńskich, w Kostnicy, w Lateraneńskich.

Błędne więc mniemanie, że dekret, aby uzyskać moc zobowiązującą, winien nosić podpisy Biskupów. Prawda, że przy niektórych Soborach uchwała nie była zupełną, aż po zamknięciu i dopóki akt razem zebranych nie podpisał Episkopat i Papież. Alež ta reguła stósuje się tylko do Soborów, na których Papież osobiście nie prezydował. Zresztą jestto zasadą przyjętą przez wszystkich dobrych teologów a nawet niektórych doktorów galikańskich, że dekreta nie są prawomocne, dopóki Papież nie przyłoży swojego zatwierdzenia. Przypuściwszy, że Sobór zebrał się zdala od Papieża, który odbywa swe narady, głosowania, sesye bez wszelkiego współudziału Głowy kościoła, ogłoszenie uchwał na sesyi solennéj niema jeszcze zatwierdzenia papiezkiego; mogą tedy jeszcze uledz zmianie, nie przysługuje im przywiléj nieomylności. Jeżeli tedy Sobór taki zamierza dekreta poddać powadze najwyższéj, chociaż już są opatrzone podpisami Biskupów, natenczas prawdą jest, że kanony mają ważność swą dopiero po zamknięciu sprawy, czyli wtenczas, kiedy Papież oznajmi czy definicye ułożone przez zgromadzonych Bpów przyjmuje lub nie. Ale zupełnie inaczéj ma się rzecz, skoro Papież osobiście przewodniczy Soborowi.

Skoro nad uchwałą dyskutowali i głosowali Ojcowie a Papież na mocy swéj najwyższéj powagi zdanie Bpów potwierdza, dekret jest zupełny; niczego nie braknie co nadaje moc wyrokowi Soboru. Czy się Sobór rozdzieli po ogłoszeniu dekretu, czy daléj ciągnie swe prace, czy uzyskały podpis Papieża i Bpów albo téż nie, wszystko to rzeczą jest przypadkową i nie sięga substancyi saméj uchwały. Essencyonalna jest uchwała Soboru i potwierdzenie Papieża.

Konstytucya więc dogmatyczna jest zobowięzująca od chwili, w któréj Papież objawia s e placet co do uchwałéj Soborowéj. Tak téż pojmowała Stolica Rzymska. Papież nie tylko w dzień sesyi publicznéj oświadczył autentyczną formułę potwierdzenia, lecz nadto konstytucyą *Pastor aeternus* z własnym i z podpisem sekretarza Soboru przybić kazał w miejscach, gdzie zwykło się ogłaszać prawa papiezkie, tj. na bramie Bazyliki Watykańskiéj i na Campo Fiori. Uważał więc konstytucyą za prawomocną, chociaż nie została podpisaną przez Ojców.

Może czekać wypada, dopóki z każdéj dyecezyi Biskupi nie podają wiadomość autentyczną o nowéj uchwale?

Na to pytanie odpowiemy, podając zasady jednomyślne teologów odnoszące się do ogłoszenia praw kościelnych. — Jeżeli mowa o prawach dyscyplinarnych, pewna część autorów uczy, że nie zobowięzują przed ogłoszeniem urzędownèm w dyecezyi; wielu mówi znów, że są prawomocne dekreta dyscypliny, skoro Bpi je przyjmą. Argumenta, na których się opierają, wywodzą z natury tych praw; każdy wie, że prawa dyscyplinarne nie są niezmienne, że są ustanowione jako reguły praktyczne, że są pożyteczne w pewnych okolicach i okolicznościach określonych, w innych zaś krajach i stósunkach mogłyby być szkodliwe nawet. Ztąd owo prawo przyznane Bpom w osądzeniu praw papiezkich. Autorowie broniący téj zasady nie myślą w niczym ujmować władzy Papiezkiéj, i owszém widzą w tém spokojne zezwolenie Stolicy Ap.

Mimo to powyższą zasadę odrzucają lepsi teologowie nawet, mówiąc o prawach dyscyplinarnych i w praktyce każdy prawdziwy katolik czuje się zobowiązany prawo wypełniać, skoro się dowie o publikacyi prawa w Rzymie wedle form kancelaryi. To zaś nie odbiera Biskupowi prawa przesłania Papieżowi uwag i powodów, dla których dekret w jego dyecezyi byłby szkodliwy. Papież w takim razie albo dyspensuje lub stósowne czyni modyfikacye.

Inaczéj ma się rzecz w rzeczach wiary. Artykuł wiary jest prawdą objawioną przez Boga, bez względu na miejsca, czas i okoliczności zobowięzuje w całéj pełności. Każdy chrześcianin powinien poznać prawdę, a ogłoszenie jéj jest zawsze wczesne, gdyż prawda zbawia dusze, błąd je zabija. Prawda jest ta sama dla wszystkich. A więc racye przemawiające za koniecznością ogłoszenia osobnego przy prawach o karności kościelnéj, nie mają wagi przy wyrokach wiary. Zasadą tedy przyjętą przez wszystkich jest, że artykuł wiary zobowięzuje od chwili, w któréj właściwa władza go ogłosi, a do naszéj wiadomości dochodzi w jakikolwiek sposób. Moglibyśmy przytoczyć na poparcie liczne powagi teologiczne.

Za dowód posłużyć także może zachowanie się w obec dekretów Soboru Trydenckiego. Część dyscyplinarna Soboru była uroczyście ogłoszoną w bardzo wielu kościołach za staraniem Papieży; i niektóre z tych dekretów zobowiązały tylko te miejsca, kościoły dyecezye, w których były ogłoszone. Dekret n. p. o małżeństwach tajemnych i wypływającéj ztąd przeszkodzie (impedimentum clandestinitatis). Kanony tymczasem doktrynalne nie potrzebowały ogłoszenia; uważano je już za obowięzujące, skoro je na każdéj sesyi ogłoszano, a nawet przed samém zatwierdzeniem Papieża, gdyż układano je wedle życzenia Papieża, objawionego legatom prezydującym.

Do tego dowodu praktycznego w kościele dołączyć można świadectwa niepodejrzane z grona teologów szkoły francuzkiéj.

Nasamprzód przywodzimy uczonego Tournely. W księdze swéj o moralności w traktacie (*o prawach* roz. V.) o prawie ludzkiem broni tego zdania, że prawa papiezkie nie zobowięzują, zanim w każdej prowincyi ich nie ogłoszą. Ugruntowawszy swą tezę rozwięzuje następne objekcye. Czwarta brzmi w ten sposób: Jeżeli prawa kościelne, aby zobowięzywały wiernych, koniecznie w prowincyach powinny być ogłoszone, kanony wiary zatwierdzone na Soborach mogą odrzucić ci, u których nie zostały ogłoszone. — Oto w ten sposób rozwięzuje. Rzecz ma się inaczéj. To co ogłoszono prawdą wiary, będąc wszędzie korzystnem, powinno się przyjąć jako słowa Boga. *Trzeba więc na nią się zgodzić od chwili, w któréj na pewno o jéj zatwierdzeniu się dowiedzieliśmy, bądź to przez ogłoszenie formalne, bądź też w inny jakikolwiek sposób?*

Inny sławny profesor Sorbony Bailly, którego książka teologiczna, zanim spotkała się z *Indexem* przez długi czas służyła za podręcznik w seminaryach francuzkich, uczył to samo, dodając następującą racyą: „Dekreta wiary są niezmienne i nie zawierają nic nowego.“ To znaczy, że wyświecają wiarę dawną przyćmioną na chwilę; podczas gdy prawa Zwierzchności kościelnéj zaprowadzają nową praktykę często mogącą szkodzić w niektórych okolicach (De legibus c. III).

Teologowie i kanoniści nowsi poszli za tą tradycyą Sorbony. Lequeux w księdze prawa kanonicznego potępionego przez kongregacyą Indexu z powodu zasad galikańskich, uznawał jednak najwyraźniéj, że dekreta Papieża w prawach wiary, moralności mają moc zobowięznjącą, bez poprzedniego uroczystego ogłoszenia w rozmaitych dyecezyach (*Manuale, comp. juris canonici* t. I, p. 51).

Nakoniec jeden z najsławniejszych profesorów św. Sulpicyusza Icard mówi: „co do konstytucyi dogmatycznych Papieża, każdy uważa je za zobowięzujące, skoro się tylko wie na pewno, że Stolica Apostolska je wydała i nie potrzebuje ich ogłaszać osobno w każdéj prowincyi (*Praelectiones juris canonici* t. I p. 124).

Stosując regułę ową do konstytucyi *Pastor aeternus*, nie trudno widzieć jakie praktyczne wnioski ztąd wyciągniemy.

Spodziewać się trzeba, że wszyscy Biskupi uwiadomią swych wiernych w dyecezyach o uchwale Soboru. Krok ten jest tem pożądańszy w obecnych okolicznościach, że opozycya małéj liczby prałatów przeciw definicyi tem była smutniejszą. Wszyscy wierni katolicy widzieliby chętnie owych prałatów, którzy sądzili, że z obowiązku się opierają, w łączności z Papieżem i z niezmierną większością Episkopatu katolickiego. Taki krok pokazałby dobitnie, że jedno jest serce, jedna dusza między pasterzami Kościoła.

Lecz gdyby dla jakichkolwiek powodów Biskupi zaniechali ogłoszenia konstytucyi w swych dyecezyach, czy wierni nie są zobowiązani poddać się? Są bez wszelkiéj wątpliwości w myśl wszystkich teologów katolickich, nie wyjmując nawet galikańskiego zakroju.

Zresztą konstytucyą ogłoszono publicznie w obec wszystkich Biskupów Soboru, ich teologów, wielkiéj liczby księży i świeckich zebranych w Rzymie z całego świata, jak niegdyś zgromadzali się Izraelici z całego świata do Jeruzalem na dzień Paschy.

Wróciwszy do kraju opowiedzieli co widzieli i słyszeli a nikt rozsądny nie będzie się ważył podać w wątpliwość prawdziwości ich świadectwa. A prędzéj jeszcze gazety wszystkich obozów ogłosiły dobrą wiadomość nawet w chatkach najmniejszéj parafii. O treści więc uchwały i jéj ogłoszeniu na Soborze nie ma najmniejszéj wątpliwości.

Jasna więc rzecz, że nie wolno powoływać się na milczenie Biskupów, utrzymując, że wolni jesteśmy od wierzenia lub nieuwierzenia w nieomylność, dopóki nie ogłoszą w swoich dyecezyach uchwały. Różne ustępy dekretu mają to samo znaczenie, co każdy inny artykuł wiary. Odrzucać je, znaczy wyrzekać się wiary chrześciańskiéj; dobrowolnie o nich powątpiewać jest tym samym grzechem co dobrowolnie wątpić o każdym innym artykule Symbolu; mówić przeciw nieomylności jest grzechem przeciw wierze w równym stopniu, jak mówić przeciw innym prawdom objawionym i jako takim przez kościół podanym; n. p. przeciw wcieleniu lub istotnéj obecności Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Słowem od chwili, w któréj Ojciec św. solennie naukę ogłosił, nie wolno odrzucać nieomylności Papieża bez zabrnięcia w herezyą bądź formalną bądź materyalną stosownie do zatwardziałości indywiduum lub dobréj jego woli. (O. Desjardins. Bul. du Concile).

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** *d. 12. września.*

Hannibal ante portas! Protektorowie Rzymu przez Napoleona nam nadani wkroczyli w państwo papiezkie. Dziś już niedaleko od Rzymu się znajdują, by wedrzeć się zuchwale, bezprawnie do miasta św.

Po ogłoszeniu rzeczypospolitéj w Paryżu rząd Florencki zdecydował się przekroczyć Rubikon i zabrać terytoryum papiezkie wraz z Rzymem.

Ażeby zajęcie papiezkiego państwa nie wydało się napadem publicznym, zaborem gwałtownym, jakim jest wobec dziejów świata, trzeba było walki wewnętrznéj. Chodziło im głównie o to, ażeby między wojskiem papiezkiem a ich wojskiem do żadnéj nie przyszło bitwy, nadto ażeby Papież Rzymu nie opuścił.

By cel ten osiągnąć, zebrali nadzwyczajną siłę militarną nad granicami państwa papiezkiego przeciw garstce żołnierzy papiezkich. Omylili się jednak. Garstka Termopilskich bohaterów walczyła przeciw rzeszy najedzców, garstka wojska papiezkiego gotowa bić się za Ojca św. aż do ostatniéj kropli krwi.

Dla zatrzymania Papieża w Rzymie sądzili, że wystarcza poseł Ponza di S. Martino, który słodkiemi słowy, przekonywającą wymową miał popierać wręczone *ultimatum*. Hr. Ponzo di S. Martino rzeczywiście przybył do Rzymu d. 9 września. Miał posłuchanie u kardynała Antonellego i Ojca św. — ostatnie trwało przeszło kwadrans. Ojciec św. ze spokojem opromieniającym tylko tego co ma słuszność sprawy za sobą, przeczytał dokument fałszu i podstępu rządu włoskiego. Treścią ultimatum rzeczonego miało być żądanie,

aby Papież przyjął załogę włoską do miasta wiecznego, która bronić będzie przeciw republikanom(!). Papież rządzić będzie swobodnie (sic) jako dawniéj. Wszystko to zmierza do zapewnienia Papieżowi niezawisłości i do zapobieżenia grożącym zaburzeniom(!). Wojsko włoskie w Rzymie będzie utrzymywane kosztem rządu florenckiego. Papież będzie mógł zachować swą gwardyą przyboczną składającą się z 600 ludzi; rocznego dochodu wyznaczają milion franków; część za Tybrem bez zamku Anioła oraz wszystkie lokale, w których mieszczą się kongregacye rzymskie, wspaniałomyślnie ustępują Papieżowi. Nadto wybrać sobie może Papież jeden z portów wraz ze statkiem, aby mógł swobodnie porozumiewać sią z państwami Europejskiemi. Co za dobroć nieograniczona! To zdaje się główną stanowiło treść owego pisma, o ile z posłuchu dowiedzieć się mogłem. Papież przeczytawszy pismo hrabiego Ponzy wyrzekł z goryczą: *o hipokryci, plemie jaszczurcze, groby pobielane!* Dobrze, postąpię sobie jak na monarchę przystoi: „Nie jestem ja ani prorokiem, ani synem proroka, ale powiadam wam, że do Rzymu nie wkroczycie.“ Ponzo di S. Martino miał być zdumiony, zmięszany tą rezolucyą Papieża, sądził bowiem, że Papież bronić się nie będzie i podda się jako baranek na rzeź wiedziony. Plany więc obrońców Rzymu się pokrzyżowały, chcieli zabrać Rzym bez wystrzału, owinąwszy się nadto w płaszcz zaszczytny obrońców porządku publicznego. Świat niech wie, że jeszcze po tylu doświadczeniach znachodzą się szaleńcy, którzy samochcąc szukają zgruchotania głowy swéj o twardą opokę Piotrową. Napoleon I. ściągnął rękę na Piusa VI. pomazańca pańskiego r. 1798, wywlec go kazał ze świętéj stolicy do Walencyi, gdzie umarł w opuszczeniu; ale nie zadał ciosu papieztwu, bo w dwa lata potém Pius VII. następca w tryumfie wrócił do Watykanu. Na wyspie św. Heleny miał czas nad tém rozmyślać, jak P. Bóg karze prześladowców Papieży. Siła ludzka przeciw dziełu bożemu nic nie zdziała, a wszelki zamach przeciw niemu kończy się klęską. Nie mówmy, że nie chodzi o rzecz bożą, że chodzi o panowanie doczesne Papieża, że władza duchowna bez świeckiéj obejść się może. Dogmatem wprawdzie nie jest, ażeby Papież koniecznie miał władzę świecką, ale czyż dzieje kościoła nie uczą dostatecznie przez jakie koleje przechodzili Papieże, kiedy odjęto im świecką niezawisłość? Czyż wykonywanie władzy duchownéj srodze na tém nie cierpiało? Dziś żądają Piemontczykowie prowincyi i Rzymu, jutro już poczną nacisk wywierać na zachowanie się Papieża w rzeczach religii.

Każdy przeto wierny silnie stać winien przy chorągwi zastępcy Chrystusa, gdyż nadeszły czasy ciężkiéj próby. Synowie tego świata stanęli do walki przeciw oblubienicy Chrystusa. Walczmy mężnie tém na co nas stanie, a najskuteczniejszą bronią jest modlitwa.

Parlamentarz florencki zostawił Ojcu św. 2 dni czasu do namysłu i do stanowczéj odpowiedzi. Najwymowniejszą odpowiedzią był rozkaz fortyfikowania Rzymu. Na Monte Pinzio zatoczone działa; bramy niektóre całkiem zatarasowane, inne jak przy Porta del Popolo i przy kościele Lateraneńskim wałami wzmocnione, po za któremi odstrzeliwać się mogą.

Ponzo di S. Martino ma brata, Jezuitę przełożonego zakładu w Frascati. Zaraz po przybyciu do Rzymu udał się do jenerała O. Bexksa, ażeby go przywołał do Rzymu w celu rozmówienia się z nim nad ważnemi rzeczami. Jakto synowie jednéj rodziny w różnych wychowani kierunkach! Jeden sługą Chrystusowym, Jezuitą, a drugi sługą wrogów Chrystusa. Jeden Poncyusz wydał Chrystusa, drugi (Ponzo di S. Martino) chciał wydać następcę Chrystusa.

(λ) **Rzym** *d. 15 września.*

Stan oblężenia już ogłoszony. Minister Kanzler wzywa obywateli do zachowania porządku, a wojsko bronić będzie miasta i obywateli od napaści nieprzyjaciół. Żołnierze chodzą po ulicach z karabinami, aby na każde zawołanie być do walki sposobnymi. Ludność zupełnie spokojna, wstydzi się za bezczelność współplemieńców swoich. Fortyfikacye postępują, okopy się zwiększają, oficerów widziałem z łopatą czynnie pracujących. Przykład taki dodaje naturalnie otuchy żołnierzom prostym.

Wiele świeckich osób zwozi ziemię, znosi worki napełnione piaskiem jako prezerwatywę przeciw kulom karabinowym.

Wczoraj przywieziono 26 jeńców, których zabrali zuawi na prowincyi. Dobry początek, szczęść Boże! Ojciec św. mimo wszelkich dolegliwości pełen humoru. Niedawno kiedy rozchodziła się wieść o wkroczeniu Piemontczyków, miał powiedzieć do gwardyi, podczas przechadzki: „Włosi wkraczają do Rzymu, chodźmy im naprzeciwko.“ Wyjechali przez bramę del Popolo, a gdy naturalnie nic nie ujrzeli, kazał Papież zwrócić w inną stronę, ale i tam było spokojnie. Gdy wrócili do Watykanu rzekł Papież: „Nie widziliśmy naszych przyjaciół, szkoda, — ale strachu użyliście dosyć — napijcie się za to wina.“ Znów do innéj osoby powiedział, że jeźli za wolą Bożą wnijdą do Rzymu jedną bramą, to drugą znów wyjdą, w Rzymie nie pozostaną.

Kanzler zapytany wczoraj jak długo Rzym będzie się mógł bronić, zaręczał, że przynajmniéj przez dni 15; „tyle nie potrzeba wystarczą 3 dni, a skończę tryduum, a potém już nie wkroczą, odpowiedział Papież z zadziwiającą wszystkich pewnością siebie. Usposobienie takie Papieża oczywista wpływa na otoczenie i cały lud, tak, że się niektórzy zakładają na mocy słów Papieża, że Włosi nie wkroczą do Rzymu. Wszystko w ręku Boga, wnet się wszystko wyjaśni.

Minister wojny we Florencyi dostał pomięszania zmysłów. Widoczny palec Boży. Dziś odbywało się solenne zakończenie tryduum, o którém wyżéj Papież wspomniał. Napływ ludu był do nieopisania. Najstarsi ludzi nie pamiętają tak licznego zebrania się samych obywateli rzymskich u Św. Piotra. Na nabożeństwo zresztą powyższe wcale nie zapraszano, a więc przyjąć można, że nie wszyscy o niem wiedzieli. Tu dopiero poznać było można zalety ludu rzymskiego. Trzeba było widzieć tę zimną rezygnacyą, tę żarliwą modlitwę na ustach rozklęczonego ludu, aby powziąść rzetelne wyobrażenie o charakterze ludności tak często przez cudzoziemców potępianéj.

Pułk ochotników rzymskich, składający się z sy-

nów najdostojniejszych rodzin rzymskich, studentów prawa, medycyny znacznie się zwiększył.

W szeregach ochotniczych widzieliśmy nawet ojców rodzin, ludzi w podeszłym wieku. Szron zbielił już ich głowę, ale nie zdołał wyziębić uczucia sprawiedliwości i gorącéj miłości dla Ojca św. Wzruszający był widok spojrzeć na starca z siwą brodą, który pod bronią dziarsko się trzymając stał na warcie.

Artelerya, dragoni, żuawi i woluntaryusze stali od stopy do głowy uzbrojeni niecierpliwie wyglądając rozkazu do bitwy. Nieprzyjaciel tymczasem się nie pokazał jeszcze. Rekonesans wrócił dziś z wiadomością, że pierwsze pułki awantgwardii rozłożyły się za górą Monte Mario, inny znów oddzialik widziano tuż pod Rzymem w jednéj willi, gdzie nawet dwóch synów rodziny Machi zabrali do niewoli.

Przez całą noc z 15. 16. spokojnie w Rzymie. Włosi nie atakują, widać chcą się połączyć z resztą armii, która w 3 częściach wkroczyła do państwa papiezkiego, aby tém łacniéj Rzym zabrać. Zabrnąwszy już tak daleko nie cofną się przed żadnym krokiem; nie udał się fortel taniego zajęcia Rzymu, trzeba im będzie drogo za to płacić krwią żołnierzy. Po ludzku sądząc mała garstka żołnierzy papiezkich długo nie wytrzyma szturmu nieprzyjaciela. Wyglądać zatém trzeba cudu bożego, aby Rzym się ostał. Początek działania bożego widzą niektórzy w fakcie z ministrem wojny we Florencyi i w zabiciu jenerała włoskiego przez spadnięcia z konia podczas gdy zagrzewał do przekraczania granicy papiezkiéj. Takie krążą po Rzymie wieści między osobami poważnemi. Sprawdzić nie mogę, gdyż gazety żadne nie dochodzą, wszelkie komunikacye ze światem zerwane. Nie jestem pewny czy i listy moje Was dochodzą, ale w każdym razie piszę, może przez Francyą się przedrze do Księstwa.

(λ) **Rzym** 23. *września.*

O jakbym wolał nie pisać do Was, aby nie wznawiać bólu, który tak srodze serce tłoczy! Wiedząc wszelako, że w świecie, a pewnie i u was najfałszywsze krążą wieści o stanie obecnym w Rzymie, o zachowaniu się Rzymian, spieszę z przesłaniem autentycznych wiadomości. Telegrafy, dzienniki w rękach ludzi niechętnych Rzymowi i papieztwu, rozniosły, jakoby lud na prowincyach i w Rzymie przyjmował Piemontczyków z zapałem, że Civita-Vecchia z okrzykiem radości ich witała. Wszystko to tendencyjnie zmyślone, na omylenie opinii Europejskiéj. Udało im się łatwo zdobyć miasteczko bez obrony zostawione, ale inne zachowanie się ludności wszystkich uderzało. Zapał rzekomy obywateli w Civita-Vecchii był po prostu demonstracyą nasłanych ajentów włoskich. To samo działo się w Rzymie, w większych trochę rozmiarach, bo razem z Piemontczykami weszło przeszło 2500 emigrantów, zaciętych wrogów Papieża, z którymi się zaraz połączyli rzymscy malkontenci i płatni ulicznicy.

Dnia 20. września od piątéj z rana zagrzmiały działa zaboru Piemonckiego, i biły nieprzerwanie aż do godziny 11. przed południem. Artylerya papiezka odpowiadała skutecznie. Cały atak zwrócony był na koszary nowe, na Makao, zkąd odstrzeliwać się mogli na dwie strony, rażąc nieprzyjaciela. Ze strony włoskiéj 60 dział było w robocie; po papiezkiéj ledwo 10. Mimo to byłby opór mógł trwać jeszcze kilka dni, ale Ojciec św. około godziny 11. wydał rozkaz, ażeby jenerał Kanzler podpisał kapitulacyą, gdyż dosyć, mówił, rozlewu krwi; a w obec świata zaprotestowano przeciw najściu.

Tryumfalnie Włosi wkraczali do miasta św. z muzyką, z chorągwiami trójkolorowemi, wiodąc pod rękę emigrantów, za Papieża z Rzymu wydalonych. Gawiedź uliczna rewolucyonistów kilkotysięczna, wykrzykiwała przeciągłe wiwaty. Republikanie tymczasowo kokietują z rządem włoskim, ażeby na jego gruzach zbudować rzeczpospolitą, wedle swego zakroju. Nie był to już ten lud łagodny, spokojny rzymski, ale jakieś furye krzykiem swoim przeszywające do głębi. Sami Rzymianie mówią, że szumowiny te, które obecnie wypłynęły na wierzch, są dla nich nieznanemi figurami, i z obawy przed nimi zamykają się po domach, zostawiając im wolne pole doboszowania po ulicach. Wnet cały pochód zwrócił się na kapitol, wiwaty nie ustawały aż do późnéj nocy, — uderzono w dzwon kapitoliński, który zaledwo kilka razy do roku się odzywa, — zatknięto chorągiew trójkolorową. Prócz tego zajęli wszystkie koszary, poczty, dworzec kolei żelaznéj i wszystkie ważniejsze punkta miasta, prócz zamku Anioła.

Biedne wojsko papiezkie rozbrojono, dozwalając mu na pewien czas w mieście jeszcze przebywać, ale na ich nieszczęście. Hałastra bowiem uliczna wzięła sobie za zadanie prześladować obrońców Papieża. Wielu padło ofiarą zaciętości ulicznéj gawiedzi. Osoba wiarogodna opowiadała, że widziała na własne oczy, jak dwóch zuawów jadących w dorożce, ściągnięto i wśród najokrutniejszego poniewierania i znęcania się, zabito. Na to wszystko spokojném okiem spoglądali szczęśliwi zwycięzcy! Czy to nie obrusza uczucie choćby tylko przyrodzone ludzkie? Wczoraj znów zamordowano oficera zuawów, którego nawet z ręki towarzyszących mu włoskich żołnierzy wydarto. Piemontczykowie zaiste piękny porządek zaprowadzili w Rzymie ze swoim przybyciem! Ujęte wojsko papiezkie wywieziono do Civita-Vecchii, zuawi zachowali swe mundury, reszcie kazano przebrać się po cywilnemu. Przed wyjazdem udzielił im Ojciec św., na placu św. Piotra, ostatnie błogosławieństwo. Rozczulił się Ojciec św. na widok drużyny, oderwanéj gwałtem od boku jego, płakali i żołnierze, ubolewając nie nad sobą, ale nad losem Papieża srodze pokrzywdzonego.

Zgraje uliczne zaczepiają nawet ludzi cywilnych, którzy się spokojnie na ulicy zachowują, a skoro się ksiądz na ulicy pokaże, to gwiżdżą, lżą, a czasem z rewolwerów nań strzelają. Z gmachu jezuickiego przy Collegium Romanum wyglądał jeden z Jezuitów oknem. Zobaczył to jakiś zapaleniec. Przyskoczywszy tedy z pistoletem wymierzył i byłby może zastrzelił, gdyby go za rękę nie uchwycił jakiś poważniejszy obywatel, który go oddał zbliżającemu się żandarmowi.

Również jako charakterystyczne znamie sytuacyi w Rzymie, posłużyć może następujące zdarzenie Obok zamku Anioła jechał sobie na mule jeden z braciszków ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Sądził on,

że będąc po świecku przebrany, bezpiecznie przedrze się przez uliczną zgraję. Tymczasem zaskoczyła go gromada z okrzykiem: Oto przebrany żuaw! przypadli do niego, rozpięli surdut i kamizelkę, a spostrzegłszy na szyi szkaplerz i koronkę, pozrywali wszystko i podeptali na ziemi. Odebrawszy mu nadto zegarek i trochę pieniędzy, które miał na obstalunki, kułakowali go, i kto wie jakby się było skończyło, gdyby dwóch włoskich żołnierzy nie było go oswobodziło z téj przykréj katastrofy.

Wojsko włoskie, mianowicie niższe, bardzo trzeźwo spogląda na sprawę i nieraz oni powstrzymują z własnego popędu wybryki ulicznéj hałastry. Na ciągłe wiwaty wołają do ludu. *Gridate, gridate, sabito piangerete!* Krzyczcie, wnet będziecie płakali. Już oni skosztowali i ich krewni owego owocu jedności włoskiéj i dla tego ich ostrzegają. Oficerowie włoscy także powiadają, że takiego motłochu jaki w Rzymie, nigdzie jeszcze nie widzieli. Ale niech pamiętają, że to właśnie uczniowie z ich szkoły, ich godni wychowańcy, oni ze wszystkich stron się zbiegli, aby w Rzymie cieszyć się zwycięztwem swoich mentorów.

Rząd tymczasowy w Rzymie zmieniał się już po trzy razy. Wczoraj były wielkie zebrania ludowe w Koloseum, aby lud stanowił o formie rządu i kandydatów swoich postawił. Naturalnie, że to wszystko komedya, bo prawdziwi obywatele rzymscy usunęli się zupełnie, nie chcąc mieć nic wspólnego z grabieżcami ojcowizny Piotrowéj. Emigranci i ludzie ambitni niższych sfer podawali się na kandydatów do rządu — rząd włoski znów popiera swoich kandydatów. Słowem istna wieża Babel.

Dzienników rewolucyjnych wychodzić zaczęło wiele, między innemi *La capitale, Il triomfo, Il popolo,* wszystkie gardłują mocno przeciw Papieżowi i szumne sypią frazesy o jedności włoskiéj. *Osservatora* redaktor sprzedał dziennik i odtąd nie wychodzi. Szturmowano także do redakcyi tego dziennika; wybito szyby i godło potrzaskano.

W ogóle stan w Rzymie straszny, człowiek wychodząc na ulicę nie pewien czy wróci żyw do domu. Otóż taki *porządek* przynieśli nam do Rzymu nasi mniemani *obrońcy!!*

Kartki z pamiętnika.

Zabranie Rzymu i jego obrona.

Kochany Redaktorze!

Wyglądasz listu odemnie i słusznie, sam się poczuwam do odezwania i zapewnienia Cię, że zdrów jestem i cało wyszedłem wśród obecnych zaburzeń. Zajścia i wypadki jednak tak niekorzystnie na moje usposobienie wypłynęły, że nie byłbym zdolny napisać Ci porządnego listu i mimo wszelkie wysiłki nie umiałbym opisać wszyskich wypadków. Przesyłam Ci przeto kilka kartek z notatek moich, a z nich wykombinujesz sobie, jak ciężkie nastały czasy dla Ojca św. i Rzymu, co również strasznie dotyka wiernych katolików w naszych stronach i na całym świecie.

Twój Cię kochający
N. N.

Dnia 11. września.

Straszne czasy obecnie, duszno w atmosferze, zanosi się widocznie na coś więcéj, niż na wojnę prusko-francuzką. Włosi zagrabiwszy część państwa papiezkiego roku 1867., chcą do reszty odrzeć Papieża z posiadłości. Wszelkie już kroki stósowne uczynili. Wojska nagromadzili na granicy papiezkiéj, a teraz nie obawiając się już Francyi, rozdartéj w saméj sobie, przekraczają konwencyą, mocą któréj mieli bronić Papieża, bronić tak jak wilk broni owcy.

Dnia 10. września przyjechał do Ojca św. wysłannik florencki Ponzo di San Martino z ultimatum od rządu florenckiego. Dał Ojcu św. 48 godzin do namysłu nad odpowiedzią. Podobno, jak kłamliwie mówią, w interesie Papieża i dla obrony praw jego duchownych, wkroczyć zamierzają na terytoryum państwa kościelnego, ażeby zapewnić porządek i spokój. Co za hipokryzya! Jaki spokój chcą przywracać, przez kogo zamącony? chyba przez nich samych.

W ultimatum pono oświadczają, że dla wyżéj przytoczonych przyczyn zabierają prowincye, tudzież Rzym. Ojcu św. zostawiają *partem Leoninam* za Tybrem z wyjątkiem zamku Anioła. Dawać będą pensyi milion franków rocznie; do wyboru port jeden ze statkiem, ażeby wolną miał komunikacyą z państwami. Gwardyi przybocznéj zachować może 600 ludzi; co do ambasadorów innych mocarstw jeszcze rzecz potrzebuje ułożenia ostatecznego z królem.

Ojciec św. czytając ten dekret, na jego niezawisłość miał w obec Ponzy zawołać: „Piękne słowa, szkaradne czyny, *hipokryci, pobielane groby, jaszczurcze plemię!* Dobrze, postąpię sobie, jak na króla przystoi.“ Wczoraj upłynęły wyznaczone 48 godzin. Rzym sposobi się do obrony. Bramę do św. Pawła wiodącą zatarasowali. Dziś widziałem także fortyfikowanie bramy przy Piazza del Popolo. Na Pinzio wytoczone 3 działa starego kalibru, zwrócone są ku laskowi Borghese. Wszyscy żołnierze chodzą po ulicach z bronią.

Dnia 13. września.

Żuawów część pewno wyszła dzisiejszéj nocy na odsiecz garstce otoczonéj przez Włochów. Zuaw, z którym mówiliśmy, wielkiéj otuchy — zdaniem jego „wojna się dopiero rozpoczęła.“ —

Po kościołach się modlą — odprawiają oktawę Narodzenia N. M. P.; księży po ulicach mało widać. Lud w ogólności widać smutny i wyczekujący. Co to będzie? Ojciec św. nie traci otuchy. Niedawno miał, wyjeżdżając na przechadzkę, dowcipnie powiedzieć do gwardyi: „Mają Włosi wkroczyć do Rzymu, jedźmy im naprzeciwko, i wyjechali przez Porto del Popolo, póżniéj, gdy wszędzie było cicho, kazał zwrócić w inną stronę i tam było spokojnie. Zwróćcie teraz do Watykanu, zawołał, a gdy przyjechali: Nie znaleźliśmy naszych wrogów — ale coście użyli strachu, toście użyli — napijcie się za to wina.“

Do hr. San Martini di Ponzo miał powiedzieć: Chce wam się połknąć do reszty ciasto, którego część już zjedliście. Nie jestem prorokiem ani synem proroka, ale powiadam wam, że w Rzymie nie zostaniecie, a do złotnika rzymskiego powiedział: *i cóż jeżli wnijdą do Rzymu jedną bramą, to drugą wyjdą.*“

Ponzo di San Martini ma brata Jezuitą we Frascati; udał się pierwszego dnia pobytu swego do je-

nerała O. Bexks, ażeby go przywołał do Rzymu w celu rozmówienia się z nim. —

Do służby powiedział Ojciec św.: Jeden Poncyusz Piłat wydał Chrystusa, a drugi podjął się misyi, ażeby wydać następcę Chrystusa.

14. września wtorek.

Fortyfikacye postępują — widziałem okopy przy bramie Porta S. Giovanni, z wielkim zapałem wozili ziemię we wózkach żołnierze legii antybskiéj, oficer raźnie łopatą kopał.

Dziś przywieźli do Rzymu 26. jeńców Piemontczyków, których żuawi wzięli do niewoli, gdzieś na prowincyi. — Spodziewano się dziś napadu na Rzym — głucho jakoś dotychczas. W Rzymie ogłoszono stan oblężenia. Kanzler osobnemi plakatami wzywa obywateli do spokojnego zachowania się zapewniając, że wojsko bronić będzie przeciw napaści zuchwałéj.

Podobno minister wojny podpisując we Florencyi dekret wkroczenia do państwa papiezkiego, dostał pomięszania zmysłów. Czy nie widoczny palec palec Boży? — *Osservatore* nie wyszedł dzisiaj — gazety również nie przyszły, bo koleje przerwane — posucha ogólna.

Wolontaryuszy wielu się zgłasza; od XX. Zmartwychwstańców brat Staniejko dawny zuaw wstępuje w szeregi na czas wojny.

15. września rano o $8^3/_4$.

Wchodzi mój przyjaciel i donosi, że Włosi już w Ponte Molo, a więc po ludzku sądząc, dziśby w południe byli pod murami Rzymu. Ojciec św. pytał się ministra wojny, jak długo się Rzym zdoła bronić. Odpowiedział, że dni 15. Niepotrzeba tyle, 3 dni wystarczą, aż odprawię tryduum, odrzekł Papież pewny, że Rzymu nie zabiorą.

Dziś po południu udałem się do bazyliki św. Piotra, na zakończenie tryduum. Ludu rzymskiego zebrała się moc nigdy nie widziana. Dopiero teraz poznać można pobożność ludu rzymskiego. Na nabożeństwo bowiem nikt nie prosił — wszyscy szli z własnego popędu. Trzeba ich było widzieć, jak pobożnie na klęczkach się modlili. Bóg nie mógł nie wysłuchać próźb ludu takiego.

Na placu św. Piotra stało wojsko: żuawi, dragoni i ochotnicy w pięknéj uniformie. Na warcie stał brodaty starzec. Zaprawdę, widok wzruszający.

Dziś doszły wiadomości, że Włosi dotarli do Monte Mario. Papież po tryduum przyjmował kardynałów — był zawsze wesołego humoru.

Wojsko niemieckie z koszar na Forum rzymskiem zajęło Kapitol. Dziś rano na znak dany, aby stanęli pod bronią, taki podnieśli okrzyk radości, jakby mieli iść na taniec lub ucztę. W ogóle duch dzielny panuje tak w wojsku, jak między ludem. Znajdzie się może kilka tysięcy rewolucyonistów w Rzymie, ale to tylko męty i wyrzutki ludu rzymskiego.

16. września czwartek.

W Rzymie spokojnie całkiem; Piemontczykowie dotyczczas na Rzym nie uderzyli. Rekonesans wysłany z Rzymu nie widział nic i wrócił z niczém. Zniknęli bez śladu; może to cofnięcie się było na zmylenie. Zresztą dziś nic nowego nie zaszło z pola polityki. Gazety jak nie dochodzą tak nie dochodzą. *Osservatore* wychodzi o 10. rano, wieczorem daje telegramy, ale strasznie mało.

17. września piątek.

Wszystko po dawnemu — Włochów nie widać, — z atakiem na Rzym się wstrzymują. Co za przyczyna? Pewną jest rzeczą, że przybył do Ojca św. parlamentarz nazwiskiem *Caccialupi,* o czém traktował nie wiadomo.

Kanzler odpowiedział jenerałowi Cadorna:

„Odebrałem zawezwanie, abym wpuścił do Rzymu wojsko pod jego Exc. komendą stojące.

Jego Świątobliwość życzy sobie, aby Rzym broniło własne wojsko, a nie innego króla.

Mam honor odpowiedzieć, że jestem gotów stawić opór środkami stojącemi do méj dyspozycyi, i jakie mi kłada honor i obowiązek.

Podpisano: jenerał Kanzler.

W Rzymie jenerał Kanzler wydał rozkaz, a raczéj zakaz noszenia cywilnym broni, tudzież zgromadzeń licznych ludowych. Na Pinzio i Piazza del Popolo już nie wolno chodzić, część Corso także ku Piazza del Popolo tym edyktem ujęta; żandarmi licznie tam stoją.

W utarczce z Piemontczykami żuawów dzielnych dostał się w niewolę oficer włoski, hr. Crotti, który zapewnia, że wielu oficerów bić się nie chce przeciw Papieżowi. Twierdzą niektórzy, że 3 pułki włoskie z tego powodu bunt podniosły, o ile to prawda nie wiem. Rzym dosyć spokojny na zewnątrz, prezerwatywy atoli i władzy wojskowéj i wtajemniczonych głębiéj każą się domyślać, że ten spokój jest początkiem burzy. Kilka tysięcy rewolucyonistów zamącić go może, zwłaszcza, że głosy się odzywają, ubolewają, że *po co Papież się broni z taką garstką* przeciw sile przeważnéj, że daremny opór, że stosowniejszą było *obce* wojsko rozpędzić, a mieć obronę w włoskim. Zbijać takich głupstw nie potrzeba; każdy rozsądny oceni ich wartość.

Civita-Vecchia pono zabrana po krótkim oporze. Co to będzie? Skoro Rzym zabiorą, co się stanie?

Sobota 17. września.

Wczoraj jako w wigilią stygmatów św. Franciszka udał się Ojciec św. do kościoła S. M. in Ara coeli. Zapał ludu i żołnierzy na kapitolu ogromny. *Viva Pio IX. — Viva il Pontifice Re!* wołano nieprzerwanie.

16go o 7 wieczorem przy czatach na *Ponte Mollo* przedstawił się jenerał hr. *Corchidio di Malavolta* adjutant w obozie Wikt. Em.

Przyjęty wedle formalności zwykłych i zaprowadzony do ministeryum broni wręczył jener. Kanclerzowi proministrowi i komendantowi wojska papiezkiego list jenerała Cadorna. Donosi w nim o zajęciu *Civita-Vecchii* na dniu 7. rano i wzywa zaraz aby się nie sprzeciwiano przyjęciu załogi wojskowéj w Rzymie i argumentuje w sposób, który Kancler zbił w następującym liście:

Excelencyo.

Zajęcie Civitavechii nie zmienia esencyonalnie naszego położenia, nie może przeto wpłynąć na odpowiedź, którą już miałem zaszczyt wystósować (przez Caccialupi) wczoraj.

Exc. odwołujesz się do uczucia ludzkości, zapewne nikomu bardziéj na sercu nie leżą niż tym co mają szczęście służyć Stolicy św., lecz to nie my wywołali świętokradzki napad na który jesteśmy wystawieni. Twoją zatém rzeczą jest okazać takie uczucie ludzkości i odstąpić od niesprawiedliwego najścia.

Co do usposobienia prowincyi naszych sądzę, że niewątpliwe dały dowody przywiązania do rządu Papiezkiego i nie boją się wcale sądu Europy tj. téj części ktora zachowała zmysł sprawiedliwości.

Z méj strony spodziewam się, że W. Ex. rozważy jak wielką odpowiedzialność ściąga na się wobec Boga i trybunału historyi, posuwając do ostateczności, już tak za daleko posunięty gwałt.

Odpowiedź zapieczętowano i oddano parlamentarzowi, który o 11 w nocy odwiedziony był do awantgwardyi. U Kanclera był przytomny rozmowie hr. Arnim poseł pruski. Dziś z rana zażądał 40 dragonów co mu niezwłocznie udzielono i udał się do obozu włoskiego. Po co — nie wiadomo.

W Rzymie na Ghetto znaleziono proch, broń i chorągwie rewolucyjne; ztąd poszło, że Kancler wydał nową odezwę; wojsko niemieckie i skwadrylierów grupami patroluje po mieście. Spodziewać się można jakich zamieszek w Rzymie. Nadto sprzedano w kramach znaczą ilość materyi czerwonéj, przypuszczają że na chorągwie. Dziś więc w nocy lub jutro rano będzie dzień rozstrzygający, — jeźli mają Rzym zająć z pewnością jutro zaczną atakować.

Fortyfikacye w Rzymie zwiększone. Obok Emporyum most łyżwowy zarzucony, na drodze okopy, na górze Sabińskiéj armaty i mury z woreczków piasku.

Oficer jeniec (pod Monte Mario) o którym wczoraj pisałem, hr. Crotti z rozkazu Ojca św. puszczony na wolność z uwagą, czy z nim czy bez niego, do Rzymu tak nie wkroczą. Daj Boże. —

Niedziela 18. września.

Włosi jeszcze nie atakowali Rzymu, cały dzień upłynął spokojnie. — Słyszałem wprawdzie kilka strzałów armatnich, ale tylko wymierzone były pojedyńczo. Mówią, że ku willi Ludovisi widziano nieprzyjaciela, posłano im armatą pocałunek pokoju, ale oni na to nic nie odpowiedzieli, czy się rozczulili nie wiadomo.

W mieście najróżnorodniejsze krążą wiadomości, co zupełnie rzecz naturalna, skoro gazety nie wychodzą, telegrafy zerwane, więc ustnie sobie komunikują. Wedle jednych hr. Arnim udał się do obozu Emanuela z oświadczeniem rządu swojego, aby się cofnął na granicę swego państwa. Poczta zresztą do ambasady pruskiéj przyszła osobna, kombinują przeto, że w niéj odebrał rozkaz poseł od króla Wilhelma.

Nadto krąży wieść o wypowiedzeniu wojny przez Austryą Włochom. Austrya miała zająć Udine. Któż temu uwierzy? ale w ręku Boga wszystko podobno. Jutro się przekonamy z *Osservatora* czy to prawda. — Uwięziono wiele osób podejrzanych — przeszło 40 żydów z powodu chorągwi etc.

Podobno w wojsku Wiktora Emanuela wielkie rozczarowanie. We Florencyi prawiono żołnierzom, że wkroczą do Rzymu w miejsce Francuzów, że przyjmować ich będą z otwartemi rękoma i iluminacyami. We wojsku jeszcze całkiem snadź katolicyzm nie przytłumiony, ztąd straszne szemranie panuje teraz kiedy się widzą oszukanymi a nawet zmuszonymi do walczenia przeciw Papieżowi. Zamiast illuminacyi niejednemu kulka w głowie zailuminowała.

Poniedziałek 19. września.

Dziś z rana i wśród dnia gęste strzały były słychać armatnie, wszakże ani ataku na seryo, ani odporu nie było. O. Secchi siedział na Obserwatoryum, aby przyglądać się czarnym punktom na ziemi, — tudzież na wieży Maryi Maggiore wiele było ciekawych. — Ambasador pruski wrócił z obozu Wiktora Emanuela wczoraj po południu; głoszą po mieście, że zaraz po powrocie udał się do Ojca św. z przedstawieniem, ażeby przyjął Włochów do Rzymu. Tak przynajmniéj mówią w mieście, a o czém dziś nie mówią? Każdemu wolno zmyślać pogłoski i puszczać w obieg jako fakt, bo komunikacye zerwane i trudno się przekonać o prawdzie. Tak między innemi głoszą, że Piemontczycy ociągają się z atakiem na Rzym dla chorób we wojsku i złego usposobienia; inni znów, że czekają na księcia Huberta syna Wiktora Em.; inni, że im zagroził król pruski (!); inni znów, że rewolucya w Turynie; inni, że Austrya wkroczyła aż do Udine z pewnością nie dla obrony Papieża, ale dla własnych korzyści. Ostatnia wersya miałaby mieć następujące powody. Włochy zobowiązały się zapłacić Austryi za ustąpienie Wenecyi 600,000,000 franków, a za nich Napoleon zaręczył. Teraz Napoleon spadł z tronu, więc któż im zapłaci, — Austrya tedy używa szczęśliwéj okazyi. Kto wie zresztą ile w tém kłamstwa; dałby Bóg, aby jak najprędzéj znów można mieć coś pozytywnego, a nie potrzeba się było karmić takiemi okruchami i domysłami.

Wtorek 20. września. — **Dzień feralny.**

Zaledwo uchyliłem okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, aliści rozległ się ciężki strzał armatni, za nim drugi, trzeci i taka gra dział trwała przez cały poranek aż do godziny 11. Teraz kiedy to piszę, jeszcze trwa kanonada, chociaż mniéj częsta.

Włosi około 11 przedarli się przez wyłom przy Porta Pia i ze strony koszar Makao; nasi bili się zażarcie, niestety uległa garstka przemocy. Wybrali sobie bramę najsłabszą, skoro ją przemogli, mieli ulicę szeroką a prostą przed sobą, w którą w razie oporu bić mogli armatami. Bliższych szczegółów dotychczas nie wiem. Widziano przed kwadransem Piemontczyków w liczbie około 40 na Monte Cavallo. Spotkali dragona papiezkiego pędzącego cwałem, natychmiast otoczyli go i kazali mu broń złożyć na ziemię i zsiąść z konia; poczém go puścili przekonani, że tak im w ręce się dostanie. Następnie stało około 200 żandarmów papiezkich, skoro ich zobaczyli Piemontczykowie, wprost ku nim przez tłum ludu pędzili bagnetem rozpychając ciekawych. Żandarmi na komendę oficera cofnęli się do koszar, co się daléj stało, nie wiadomo. —

A więc istotnie P. Bóg pozwolił owym Wandalom wkroczyć do miasta św.; niech się dzieje wola Boża. Spodziewać się można przeróżnych rzeczy tu w Rzymie! O Boże, odwróć tę chłostę od miasta tego; za-

chowaj Ojca św. i Kościół Twój św. od ucisku przewrotnych katolików.

Około godziny 4 tryumfująco wkroczyli do miasta. Ludu masa wyszła naprzeciw krzycząc frenetycznie: *Viva Vittore Emanuele!* Czy to ten sam lud, który wczoraj wołał: *Niech żyje Papież!?* Coby to była za zmiana nie do uwierzenia. Muzyka gra zwycięzcom. Żołnierzy pod ręce prowadzili obywatele, panie z chorągwiami.

Co się dzieje? krzyki nieustające; Kapitol już zabrali, — biją w dzwon kapitoliński, w który zaledwo przy śmierci Papieża i na karnawału rozpoczęcie dzwonią.

Krzyki nie ustają, każdy okrzyk jakby mieczem przeszywa; co za zmiana sytuacyi! Może to wszystko hałastra płatna hałas robi, a dobrzy w domu siedzą, jednak fatalne i to. Wkrótce po 2—3 dniach ma przyjechać *Wiktor Emanuel* z synem do Rzymu, będą pewnie demonstracye jeszcze większe.

Jak zaręczają, Ojciec św. wydał rozkaz poddania się; widać więc, że wojsko jeszcze bronić się mogło.

Środa 21. września.

Piemontczykowie, którzy poszli do Rzymu, jak się chełpili, aby zaprowadzić porządek, z przybyciem swoim sprawili stan straszliwy. Gawiedź ludowa włócząca się po ulicach insultuje księży, żuawów rozbrojonych już, a nawet obywateli, którzy nie krzyczą i hałasują porówno z nimi. Wczoraj wieczorem ściągnęła podobna hałastra 2 zuawów jadących dorożką na ziemię i poczęli bić, kopać tak długo aż ducha wyzionęli. Z gmachu jezuickiego obsadzonego strażą włoską wyjrzał oknem jeden z ciekawych Jezuitów na Corso i przyglądał się wojsku włoskiemu. Zobaczył go na Corso idący panicz, zbliżył się do niego, wyciągnął rewolwer z nienacka i wymyślając na Jezuitów Bóg wie co, byłby popełnił zabójstwo. Pochwycił na szczęście rękę zbrodniarza któryś z przechodzących, wydarłszy rewolwer i oddał za kark pana brata zbliżającemu się żandarmowi.

Wojsko same włoskie więcéj pokazuje taktu od rozbestwionéj tłuszczy i chołoty włoskiéj. Same męty snadź wypłynęły na wierzch. Twarze nigdy w Rzymie nie widywane krążyły po mieście. Wielu bannitów wróciło na czele wkraczającego wioska; nadto z więzienia św. Michała wypuścili wszystkich więźniów politycznych i wszystkich łotrów. Ci panowie tedy częścią ze zemsty, częścią z rzemiosła rzucają się po ulicach na przechodzących i obdzierają.

Bratu Kaweckiemu jadącemu do willi OO. Zmartwychwstańców zdarzył się przypadek nie mały. Jechał na mule przez most przy zamku św. Anioła. Gromada młodzieńców nowożytnych spotkała go, którzy nie wiele myśląc z krzykiem: *o to przebrany żuaw,* rzucili się na niego. Bili, popychali; o obronie nie było mowy. Wśród szturchańców rozpięli mu surdut, kamzelkę, a dostrzegłszy na szyi szkaplerz i koronkę, zerwali wszystko i podeptali nogami, bluźniąc okropnie. Następnie wzięli mu zegarek i trochę pieniędzy. Nie mogąc więcéj znaleść poczęli bić na seryo: kto wie czyby nie był uległ pod razami publicznych zbójów, gdyby nadejście dwóch włoskich żołnierzy go nie było oswobodziło. Uciekł więc z życiem okryty guzami.

Włoscy żołnierze a mianowicie Neapolitańscy, którzy mieli sposobność przekonać się ile warta owa złota wolność włoska, bardzo źle przyjmują objawy radości i krzyki, wiwaty hałastry. Sami wołają: *Gridate, gridate epoi piarygrete,* czyli: krzyczcie, późniéj będziecie płakali. Jeden ze znajomych żołnierzy powiada, że przynajmniéj $^1/_3$ wojska przeciwna jest zabraniu Rzymu; tylko że biedacy sami nie wiedzieli dokąd idą. Z początku ich okłamywano, że Papież przystał na wszystko i że przyjmą ich w Rzymie przy bramach otwartych. Dopiero kiedy stanęli pod Rzymem, przekonali się jak rzeczy stoją. Nawet wtedy byli jeszcze gotowi obrócić się przeciw Włochom, gdyby byli mieli jaką pomoc zewnętrzną lub przeświadczenie, że jakie mocarstwo Papieżowi przychodzi na pomoc. Dobra część wojska stara się dobrem obchodzeniem się z mieszkańcami zatrzeć tę plamę, do jakiéj przyłożyli mimowiednie rękę.

Podczas bombordowania Rzymu poległo 50 żuawów u Porta Pia i przy koszarach Makao. Największy ogień był wymierzony przeciw koszarom Makao, znieśli je prawie zupełnie. Około 60 dział włoskich jak się okazuje strzelało od 5—11, a papiezkich zaledwie 10 było. Mimo to straty włoskie są znaczne, dla tego, że działa z murów papiezkie kilkakrotnie wymierzyły w sam obóz niczem nie zakryty, który się był w nocy blisko ku murom przysunął. Straty piemontckie obliczają na 600 ludzi, — naszych po obu stronach mało.

Pozostałe wojsko papiezkie wskutek nagłego rozkazu Papieża około 11 przed południem kapitulowało. Żuawi jednak wachali się długo czy złożyć broń czy też bić się do ostatniego. Wszelako próżne byłyby wysiłki drobnéj choć bohaterskiéj garstki przełamać 40,000 siłę nieprzyjaciela. Dla tego też Papież po 7godzinnéj kanonadzie zaprotestowawszy formalnie przeciw najazdowi miał wyrzec: dosyć już wylewu krwi, niech się poddają, daremne wysilenia, zrobiliśmy swoje.

Po złożeniu broni w ręce włoskie wczoraj tak żuawi jak legia antybska i wojsko niemieckie mogło chodzić po mieście rozbrojone. Dziś atoli wszystkim cudzoziemcom żołnierzom rozkazali natychmiast z miasta wiecznego się wynieść i sami ich odwieść mieli aż do Civita-Vecchii. Żuawom wolno było zachować mundury, reszta złożyć musiała mundury w Rzymie. Przed wyjazdem udali się jeszcze do Papieża, za którego krew swą przelać nie wachali. Rozczulający był zaprawdę widok. Garstka dzielnych obrońców uklęknąwszy na placu św. Piotra ze łzami w oczach odbierała błogosławieństwo od Ojca św., pokrzywdzonego, upokorzonego. Płakał Ojciec św. płakali i oni łzami rozrzewnienia, że żegnać się przychodzi z Tym, z którym pozostać, którego bronić chcieli do ostatniéj kropli krwi. Ojciec św. odarty ze wszystkiego co miał, cóż im dać mógł za dowody miłości i przywiązania prócz błogosławieństwa? Opuścili rodzinę, kraj, widoki osobiste, aby stanąć w szeregach papiezkich, nie zważając na kalumnie przeciwników zowiących ich zaciężnym żołdactwem. To nie zaciężne żołdactwo, służące dla grosza i żołdu, żołdactwo takie nie okazuje tyle waleczności, hartu duszy, poświęcenia

ile oni okazali; — to prawdziwi nowożytni krzyżowcy, wojownicy za wiarą św. za niepodległość Papieża, to bohaterzy co krwią przypieczętowali o pomstę do niebios wołający manifest przeciwko grabiezcom ojcowizny Piotrowéj!

Tak tedy Ojciec św. dawszy im swoje błogosławieństwo na drogę, aby ich chroniło przed złością, która w świecie tak widocznie górę bierze, pożegnał swoje ukochane wojsko. Smutno u nas i smutno. Niepodobna uwierzyć, że to się wszystko stało rzeczywiście w tych kilku dniach, często sam siebie budzę sądząc, że to pewnie się dzieje we śnie. O bodajby tylko we śnie — niestety na jawie. — Za chwil kilka świśnie lokomotywa i wojsko papiezkie odesłane do Civita-Vechii, zkąd daléj ich wyślą do kraju. Polacy wszyscy służący w wojsku razem z drugimi wywiezieni. Zostawili wolność wstąpienia w szeregi włoskie, ale któżby na to przystał? —

Pocztę już zabrali, ustanowili tymczasowy rząd municypalny. Wyszedł dziś pierwszy No. nowego pisma ultrawłoskiego p. n. *Il Triomfo*. który między innemi z emfazą woła, że już odtąd *kapłan* odziewać nie będzie swych żołnierzy w szatę Beduina. „Brat w Rzymie ściska brata“ „Rzym się weseli, raduje.“ Tak Rzymskie wyrzutki. —

Na księży strzelają po ulicach; od południa do późnéj nocy krzyki, hałasy, przed kantor Osservatore Romano przyszła gromada ludu, ale było zamknięte. Kamieniami więc potrzaskała godło, połamała litery następnie wyłamała okno do czytelni sądząc, że znajdzie jakie corpus delicti Osservatora, ale nie było. To samo zrobili w składzie Giornale di Roma. Podobno redaktor Osservatora sprzedał swój dziennik, a dotychczas wydawnictwo zawieszone. Natomiast dzienniki rewolucyjne i ultra włoskie wyrastają jak grzyby po deszczu: wychodzi *La capitale,* il *Triomfo*, il *Popolo* Miglioramento, Tribuno i t. d.

Czwartek 22 września.

Po ulicach rzadko widać księdza, gawiedź jak szatany z łańcucha spuszczone krąży i zaczepia księży. Znów zabili oficera zuawów wiedzionego przez kilku żołnierzy. Co za wściekłość zwierzęca! Dzieciaki nawet księży lżą publicznie. Dziś 2 księży zaczepionych przez zgraję, podobno obronić się nie mogli, dopiero żołnierze sami włoscy zniecierpliwieni temi wybrykami przystąpili.

Emigranci wypędzeni z Rzymu za rządów papieża za różne przeciw papieztwu konowania, rozpływają się w tym stanie. Do rządu wielu się podaje na kandydatów. Rząd włoski odgrywa komedyą niegodną, a śmieszną. Mówiąc jego téż językiem przybył do Rzymu na żądanie ludu, wyswobodził ich z pod jarzma papiezkiego, a o formie rządu ma lud sam stanowić. Tymczasem we Florencyi pisano jeszcze przed zajęciem Rzymu, że rząd się wnet przesiedli do Rzymu. Drugim aktem komedyi było zebranie ludowe dzisiejszego Koloseum, gdzie obierano kandydatów do rządu. Rząd tymczasowy w ciągu 3 dni trzy razy się zmieniał. Naturalnie przyjdą kandydaci jakich sobie rząd życzy ale zawsze będzie to niby z woli ludu i Rzymian.

W Rzymie rozpaczliwy stan porównać się dający do swawoli rewolucyi Francuzkiéj, gdzie lada opryszek ma prawo poniewierać lub zabijać obywateli miasta. Spodziewać się można, że rząd nowo ustanowiony postąpi sobie po swojemu, z zakonami, dobrami kościelnemi i zakładami naukowemi, bo od czegoż cywilizacya? W imie téj wszechwładnéj bogini naszego wieku grabi się cudzą własność, ciemiężv się tych, co może najwięcéj przyłożyli się do oświecenia ciemnych czaszek nowożytnych cywilizatorów.

Ojciec św. pozostaje w Rzymie wbrew wszystkim pogłoskom głoszącym o jego wyjeździe na Maltę. Gwardya przyboczna jeszcze przy nim zostawiona.

ks. J. N....

Najazd pijemontcki.

Jakże to niesłychanie bolesnym być musi dla prawego serca katolickiego, że dzienniki nasze polityczne o świętokradzkiéj grabieży ze strony pijemonckiéj albo całkiem milczą, albo tylko półgębkiem jako o rzeczy podrzędnéj zupełnie wspominają, albo wreszczcie, spiknąwszy się z prasą żydowską i masońską, gwałt ten srogi i niepojęty ze stanowiska sprawiedliwości i prawa publicznego, uniewiniają i pochwalają.

U nas *Dziennik poznański*, wypróbowany przyjaciel gwałtów pijemonckich od lat jedenastu, a srogi i nieubłagany przeciwnik, nie mówimy już rządów papiezkich, ale papieztwa samego jako bozkiéj instytucyi, o tym zuchwałym najeździe króla włoskiego jakby od niechcenia tylko wzmiankę pobieżną w kilku frazesach uczynił. A przecież i pseudorzymski korespondent *Tygodnia* i samże p. Kraszewski nad tym odarciem Ojca św. z władzy doczesnéj łzy, choć łzy krokodylowe wylewają....

Teraz *Dziennik* milczy uparcie. *Dziennik* o lada brukowych zajściach rozpisuje się nieraz szeroce; ma dosyć miejsca, by zaprotestować energicznie, gdy n. p. gdzie w jakim kraju marsowato kto spojrzy na potomka Abrahama, „współobywatela Polaka mojżeszowego wyznania;“ ma dość miejsca, by usprawiedliwiać zamachy rewolucyjonistów włoskich, dość miejsca, by u nas „z obowiązku publicystycznego“ napadać na Władzę duchowną, dość miejsca, by się rozpisywać o Barbarze Ubryk, by potępiać klasztory energicznemi aż do zbytku słowy jakiegoś obywatela Hallera; dość miejsca, by zaznaczać wszelkie nowości; dość miejsca, by stawiać horoskopy polityczne i przepowiadać stósunki do siebie wzajemne państw europejskich: — dla zastanowienia się nad owym faktem jednym z największych w obecnym wieku, nad faktem świętokradzkiego zaboru Rzymu, dla wyrażenia w imieniu katolickiéj społeczności oburzenia przeciw zuchwałéj grabieży pijemonckiéj — *Dziennik* nie ma ni miejsca ni czasu.

Symptomat to znaczący wielce. Może są u nas ludzie, co na ślepo idą za *Dziennikiem* i cieszą się może w cichości swego serca, że z upadkiem władzy doczesnéj i papieztwo samo, „plaga Polski,“ się skończy; może są takie radykały bez nauki gruntownéj, bez dostatecznéj znajomości rzeczy, gdy wszystkę swą mądrość z dzienników czerpią żydowskich lub masońskich, dla których Kościoł i wszelkie instytucyje jego są przedmiotem serdecznéj nienawiści — dla takich

i im podobnych milczenie *Dziennika* jest zapewne jak pożądaną tak zrozumiałą rzeczą, — ogromną atoli większość katolickiego narodu milczenie to *Dziennika* zastanawia i owszem oburza. Co więcéj, gdy w 227 num. *Dziennika* czytamy opis zajęcia Rzymu przez wojsko pijemonckie, opis, wyjęty z *Augsb. Allg. Ztg.*, z gazety najbardziéj wrogiéj katolicyzmowi, — opis tendencyjny, złośliwy, mówiący wciąż o jurgieltnikach papieża, o rządach księży, i wszelką odpowiedzialność za wybryki rozbestwionego motłochu na rządy papiezkie zwalający — gdy ten opis bez wszelkiego zastrzeżenia ze strony *Dziennika* czytamy: czyż jest kto taki, co nie stracił jeszcze uczucia sprawiedliwości i uczucia ludzkiego dla nieszczęścia tego świętego starca, Piusa IX, — żeby nie zadrżał z bólu i oburzenia na takie ze wszech miar niegodne postępowanie?...

Nie cofamy twardych wyrazów naszych; jeźli jest kto, komu się one za gwałtowne zdawać mogą — niechże to inaczéj piętnuje — my rzecz każdą chcemy po właściwym nazywać imieniu. Może to nieparlamentarnie, ale prawdziwie. My chcemy prawdy, nie słówek choćby i najdobrańszych.

Zle bardzo, że Polska katolicka w gazeciarstwie nie znajduje prawdziwego swego usposobienia i charakteru; źle bardzo, że u nas w Księztwie katolicy nie mają katolickiego dziennika.

Lecz odwróćmy oczy od tego bolesnego widoku, przejdźmy do innych pism istotnie katolickich, które grabież pijemoncką dokonaną na Ojcowiźnie Piotra św. silnie i głośno potępiają.

Dziennik belgijski: *„Le bien public,“* wychodzący w Gandawie, protestuje gorąco przeciw świętokradzkiemu zajęciu Rzymu przez wojska króla galantuomo.

Z artykułu jego wyjmujemy co następuje:

„Przemoc zgniotła prawo, barbarzyństwo rewolucyjne zwyciężyło oświatę chrześciańską. Pius IX. został więźniem Wiktora Emanuela, więźniem w tém mieście, gdzie nawet kamienie głoszą o wolności Kościoła, o niepodległości papieztwa, i o prawności panowania papieża króla.

Znać Europa spadła bardzo nisko, znać monarchowie stracili uczucie jedności posłannictwa swojego, znać ludy znikczemniały wielce, kiedy takie zbrodnie dziać się mogą bez innéj przeszkody, jak bohaterskie, ale nie wystarczające wysilenie garstki odważnych. Nie masz więc już prawa narodów, któreby potępiło taką niegodziwość; nie masz więc już u ludów oświeconych kary na takie zbójectwo. I maż być wolno jednemu manarsze, którego nikt nie wyzywał, który nie zdoła żadnego godziwego przytoczyć pozoru, bez wypowiedzenia wojny napaść na państwo innego monarchy, narzucić mu gwałtem kapitulacyę, i internować go w jednéj części najechanéj jego stolicy? Napaść ta zostaje dokonana naprzeciw najprawowitszemu z panujących. przeciwko książęciu pokoju, przeciwko głowie Kościoła, przeciwko wspólnemu ojcu chrześciaństwa. Od barbarzyńców aż do najnowszych czasów historya napiętnowała wszystkich najeźdźców Rzymu; historya napiętnuje jeszcze silniéj zdobywców Piemonckich. I jeźli uczciwi ludzie uczują w téj mierze niepokój, ten niepokój ztąd powstanie, że nie będą mogli znaleść wyrazów odpowiednich oburzeniu swojemu. —

Pierwszym naszym obowiązkiem protestować, protestować przy każdéj sposobności i jak najgłośniéj przeciw najechaniu Państwa Kościelnego i przeciw gwałtom wyrządzonym Ojcu świętemu.

Honor czasów naszych, honor Belgii, własny nasz honor wymaga, aby nie było podobno takich zbrodni popełniać, bez wywołania okrzyków najsilniejszéj zgrozy. Wszędzie i zawsze trzeba potępiać zbrodnie, zbrodniarzy piętnować, zszarzane imie Wiktora Emanuela wystawiać na wszystkich pręgierzach jawności; niechaj klątwa sumienia publicznego wyprzedzi komedyę głosowań, jakie wyjdą z urn annexionizmu piemonckiego.

Niechaj nie będzie podobna zarzucić nam, że zdrada nie napotkała na swéj drodze protestacyi nieugiętéj jak prawo, żałosną jak miłość synowska, nieśmieśmiertelną jak boża sprawiedliwość.

W obec świata, w obec narodów i w obec książąt, wzrok mając utkwiony w krzyż Zbawiciela, a rękę opartą na księdze niepożytych obietnic, potępiamy zbrodnię niegodziwą, która tylko co się spełniła i zanosimy apelacyą do ludzi i do Boga.

Ojcowizna św. Piotra zbrojnie najechana. Miasto wieczne, miasto powszechne wzięte szturmem, tron najdostojniejszy na świecie wywrócił król złodziéj, świętokradztwo zlało się z przywłaszczeniem, a hipokryzya z gwałtem się zjednoczyła; niegodziwe to, nikczemne i podłe.

Papieztwo zwycięży i spodziewamy się, że Pius IX. będzie świadkiem i bohaterem tego zwycięztwa. Ale chociażby miano pozostać w niewoli długie lata, chociażby nad nami zapanowała rewolucya, pozostaniemy wiernemi Kościołowi i jego Głowie. Najpierwszy to nasz obowiązek i zaszczyt nieśmiertelny. Wolimy być pokonanemi dla takiéj sprawy, niż brać udział w sromotném powodzeniu. Tutaj przegrana ma upajający pociąg męczeństwa, tu nawet zginąć chwalebnie i słodko.

Czas krakowski w num. 219. z powodu grabieży pijemockiéj, dokonanéj na własności kościelnéj, taki znowu zamieścił artykuł:

„Oblężenie Rzymu, które dziwnym, ale w każdym razie uderzającym zbiegiem okoliczności, wypadło równocześnie z oblężeniem Paryża, ukończyło się 20go b. m. wejściem wojsk włoskich do wiecznego miasta, po czterogodzinnym oporze stawionym przez wojsko papiezkie. Niechcemy przesądzać, czy krótka ta walka była tylko zsdosyćuczynieniem honorowi wojskowemu, czy też stoczono ją, aby nadać całemu dziełu właściwe piętno; dość, że ogień załogi rzymskiéj ustał z rozkazu Ojca świętego. Zajęcie terrytorium papiezkiego nastąpiło siłą, Rzym wzięty został przemocą, dzieło więc nosi na sobie wyraźną cechę gwałtu, zaboru, grabieży dokonanéj na własności kościelnéj, w oczach przeto świata katolickiego, świętokradzkiéj. Żadne wybiegi na to nie pomogą.

„Nie znamy szczegółów tego faktu, tem mniéj warunków, w jakich dokonany został, nie możemy się przeto wdawać w następstwa, jakie w stosunkach między królestwem Włoskiem a papieztwem sprowadzi, zwłaszcza, że Pius IX zupełne pod tym względem zachował milczenie i w żadne układy wchodzić nie

chciał z tém, co za gwałt uważał. Ograniczyć się więc przychodzi na uwagi co do samego faktu.

„Jest on dalszém następstwem polityki nakreślonéj w pamiętnéj broszurze „Papież i kongres“. Krwawa bitwa pod Castelfidardo i w skutek téjże zabór Romanii i Umbryi były wojennem wykonaniem przepisanego w broszurze programu. Autor jego, Napoleon III, dziś więzień pruski, zezwolił na to wykonanie w Chambery, mówiąc jenerałowi Cialdiniemu; „róbcie ale róbcie prędko“, sam zaś jak wiadomo popłynął do Algieryi. Sprawiono się szybko w oczach wojska francuskiego, które z Rzymu posunęło się do Viterbo; tam zatrzymało się wojsko włoskie, ograniczając dziedzinę Piotrową do owych 300,000 mieszkańców, których zarząd według broszury miał wraz z Rzymem stanowić doczesną władzę Papieztwa.

„Plan broszury był już materyalnie wykonany, potrzeba było dać mu polityczne a raczéj dyplomatyczne znaczenie. Spisano konwencyą wrześniową w r. 1864. We dwa lata Francuzi opuścili Rzym. Włosi niedotrzymali konwencyi, a wojska francuzkie wróciły, i utrzymały programat napoleoński. Skoro atoli przed parą miesiącami Cesarz Francuzów wojska swe z Civitta Vecchia odwołał, programat został zniweczony.

I nic dziwnego, bo utrzymać się nie mógł. Był to jeden z tych planów połowicznych Napoleona III, które się wszystkie na jego obróciły szkodę. Dwulicowa polityka, która chciała popierać kościół, a zarazem dogadzać jego nieprzyjaciołom, utrzymać doczesną władzę Papieży, a zarazem ją osłabić i od siebie zależną uczynić, być wierną tradycyi dawnéj Francyi, a zarazem się jéj wyrzekać, nie zrażać katolików francuskich, powstrzymać stronnictwo ruchu we Włoszech i wpływ sobie tamże zachować.

„Któż nie widział, że polityka ta na wojsku francuskiem tylko oparta, jest tymczasowa? W r. 1860, w chwili ukazania się broszury, Bononia nie była jeszcze anektowaną. Wszyscy, którzy szli za oświadczeniem Papieża, że wykonanie najwyższych obowiązków Głowy Kościoła wymaga niepodległości i niezawisłości, jaką daje władza doczesna, wystąpili przeciw anneksyi Bononii i rzeczonéj broszurze. Dla czegoż bowiem po anneksyi Bononii, nie miała nastąpić anneksya Umbryi i innych prowincyi, jak też nastąpiła po Castelfidardo? Na jakiéjże podstawie miał się zabór zatrzymać na owych 300,000 mieszkańcach? To też widzimy, że skoro tylko odpłynęło wojsko francuskie, jenerał Cadorna zajął nietylko Viterbo, Velletri, Frosinone, zgoła całą ową w broszurze zakreśloną dziedzinę Piotrową, ale nawet sam Rzym, stolicę władzy papieskiéj.

„Akta urzędowe włoskie w téj sprawie i w téj chwili ogłoszone, nie mówią o zniesieniu władzy doczesnéj; przeciwnie utrzymują zwierzchniczą władzę Papieża, ograniczając jéj wykonanie na dzielnicy tak zwanéj Leonińskiéj, po prawym brzegu Tybru leżącéj. Nie będziemy wchodzić w szczegóły tych warunków, o których dotąd Stolica Apostolska wiedzieć niechciała. Ale nawet w przypuszczeniu posiadania owéj dzielnicy, która już niezawisłości nie daje, skoro listę cywilną Papież od rządu włoskiego ma pobierać, twierdzimy śmiało, żeby to było tylko trzecią fazą w następstwach programu broszury, tak jak pierwsze było zajęcie Umbryi, a drugą konwencya wrześniowa. Ostatnie bowiem słowo téj broszury, jéj rzeczywistą konkluzyą wypowiedział p. About w dziele swojem „Kwestya rzymska.“ W owym komentarzu godnym ze wszech miar cesarskiéj broszury, idąc loicznie wskazaną w niéj drogą pisze: „Nie zatrzymajmy się aż tam, gdzie musimy: Watykan i ogródek!“ Niedaleko już od dzielnicy leonińskiéj do téj konkluzyi. Papież jak każdy biskup włoski musi mieć pałac i ogród; w Rzymie naturalnie będzie miał pałac i ogródek większy....

„Stronnictwo ruchu do téj konkluzyi pchać będzie rząd włoski. Dość spojrzeć na to co się dzieje, aby wiedzieć, czy mu się oprzeć potrafi. To być nie może więc cóż się stanie? Pytanie to, o ile wiemy postawił Piusowi IX ostatniemi czasy posłannik włoski. Poprzestać winniśmy na odpowiedzi, jaką on otrzymał. „Opatrzność wskaże mi, jak sobie mam postąpić“ — rzekł Ojciec św.

„Wiarę i zaufanie Głowy Kościoła katolicy podzielać powinni. W najboleśniejszych i najcięższych przejściach jest ona dla nich najwyższą rękojmią, największą pociechą.“

Nie ma nadziei w chwili obecnéj, żeby się w którym znaczniejszym parlamencie odezwano z potępieniem gwałtu popełnionego w Rzymie. Przynajmniéj w katolickiéj Belgii sędziwy p. Dumortier w te słowa na posiedzeniu z dnia 22. b. m. przemówił:

„Wielka przejmuje mnie boleść, na widok gwałtownego zamachu naprzeciw niopodległości papieztwa i niepodległości ludu rzymskiego. Cała Belgia zgrozą jest przejęta. Najechano państwo neutralne, państwo katolickie, państwo otoczone najgłębszą czcią świata całego, a mające na swojém czele nieśmiertelnego Piusa IX., jednego z największych Papieży. Zgniecona niezależność kraju najszacowniejszego, kraju, z którego wyszła oświata nasza. I moglibyśmy nieuczuć tego głęboko?“

Protestacye w Niemczech przeciw nieomylności papiezkiéj.

Jest faktem, że w niektórych stronach Niemiec zbierają się podpisy pod adresa protestujące przeciw tak zwanemu „nowemu“ dogmatowi o nieomylności papiezkiéj.

Ruch ten zasmucający prawdziwych katolików rozpoczął się najprzód w Bawaryi i w Badeńskim, przeniósł się następnie do prowincyi nadreńskich, a teraz pojawia się w Warmii i w dyecezyi chełmińskiéj, gdzie podobno nie bez wpływów wyższych ze strony świeckiéj dzieje się agitacyja przeciw uchwale soborowéj. Tak miało być przynajmniéj w Chojnicach. I na Śląsku, mianowicie we Wrocławiu, protestacyje podobne poczynają wchodzić w życie.

Uniwersytet wrocławski oświadczył się był, jak wiadomo, za Doellingerem, teraz znowu odzywa się publicznie, że „nowego“ dogmatu nie przyjmie.

Czytelnicy nasi, z Księztwa mianowicie, ubolewali że między temi podpisami profesorów wrocławskich znalazło się nazwisko profesora Polaka, p. Nehringa. Dziś z niemniejszym zadziwieniem dowiadują się, że p. Nehring podpisał ów świeży protest wrocławski, i tym sposobem zerwał solidarność w rzeczach wiary z narodem swojim, na wskroś katolickim, i z Kościoła się wykluczył.

W imię czegoż protestuje profesor literatury słowiańskiéj? Sam pewnie nie zdał sobie sprawy z tak śmiałego a niczem nie usprawiedliwionego kroku, który tu u nas w wielu kołach głośne wywołał zgorszenie. Nad tym postępkiem p. Nehringa, byłego profesora przy giminazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, rozwodzi się obszernie jeden z korespondentów naszych. którego artykuł oto podajemy:

„Uczoność i orthodoksya niemiecka nie wytrzymuje próby pokory, na jaką ją wystawiło ogłoszenie dogmatu nieomylności w rzeczach wiary i moralności następcy Piotra św. a namiestnika Chrystusowego. Idą więc protesty śmieszne profesorów katolików na uniwersytetach niemieckich występujących w obronie niezależności i wolności jakiejś *Universitätslehre*. Lucyperowskie „*Non serviam*“ do końca świata znajdować będzie swoich zwolenników. Do uczonych Monachijskich, fryburgskich, przyłączyli się także i uczeni Wrocławscy. Z boleścią czytaliśmy ich nazwiska pod protestem, z którego wieje racyonalistyczno-protestancka pycha siebie ubóstwiająca. Protest ten przekonał nas, jak protestantyzm wpływem swoim szkodliwym wyziębił katolickie nawet serca, jak skrzywił katolickie wyobrażenia, jak owionął pychą i zarozumiałością rozumy katolików często najlepszemi ożywionych chęciami — przekonaliśmy się, jak to trudno Niemcom nawrócić z pokorą na te prawdziwe koleje katolickie, z których wypadli od czasów reformacyi. Ależ potrzeba było wiejadła, aby naleciałości i plewy precz od zdrowego ziarna odmiecione były — potrzeba było, aby ten mglisty, niepewny, pełen dumnego zaufania w siebie katolicyzm w Niemczech wyjaśnił się przy świetle bożém, które Sobór na świat rzucił jasném a stanowczém określeniem prawd objawionych. Ależ jakie zdziwienie bolesne ogarnęło nas, gdyśmy w liczbie profesorów uniwersytetu Wrocławskiego, protestujących przeciw nieomylności Namiestnika Chrystusowego, znaleźli także imię p. Dra. Władysława Nehringa, profesora języków słowiańskich na wszechnicy Wrocławskiéj! Zapytaliśmy się sami siebie: — co p. Nehring robi w téj sekciarskiéj gromadzie profesorów niemieckich? Jak p. Nehring może się awanturować w kwestyi, która już przez kościół św. nauczający jest rozstrzygnięta, a któréj to decyzyi p. Nehring jako należący do kościoła słuchającego, poddać się winien z pokorą przynależną Chrześcianimowi dla wyroków kościoła? P. Nehringa stanowisko na wszechnicy Wrocławskiéj odmienne jest od stanowiska profesorów niemieckich — ma on bowiem być niejako reprezentatem naukowym Słowiańszczyzny a w szczególności Polski na pograniczu germanizmu i słowiańszczyzny. Jeżeli więc tak ważne stanowisko p. Nehringa, zkąd p. Nehringowi to prawo nadużywać tego stanowiska na demonstracye antikatolickie, kiedy sam p. Nehring należy albo chce należeć do narodu na wskroś katolickiego i to rzymsko-katolickiego.

Czy zapomniał p. Nehring, podpisując protest przeciw ogłoszonemu artykułowi wiary katolickiéj co do nieomylności Namiestnika Chrystusowego, że ciż Namiestnicy Chrystusowi względem Słowiańszczyzny byli zawsze Ojcami pełnymi troskliwéj miłości, że ją karmili w powiciu jéj dziejów mlekiem oświaty, że ją wprowadzili do familii narodów europejskich, udzielając jéj skarbów cywilizacyi zdrowéj, że ją chronili od zalewu sąsiadów chciwych zaborów? A o tém, jako profesor języków słowiańskich, powinien wiedzieć, ile to Słowiańszczyzna miała i ma do zawdzięczenia i pod religijnym i pod narodowo-politycznym względem Papieżom! P. Nehring na ducha Słowiańskiego i tradycye i dzieje Słowiańskie nie powinien patrzeć przez szkło albo protestanckich albo owianych duchem protestanckim uczonych niemieckich, a wzgląd delikatności, jeżeli już nie więcéj, wzgląd na zasługi Papieży względem Słowiań szczyzny powinien był wstrzymać p. Nehringa od podpisu protestu przeciw nieomylności Papieży, obrońców prawa, słuszności i sprawiedliwości na świecie. Czyż p. Nehring nie zarumienił się kładąc swój podpis pod protest przeciw nieomylności Papiezkiéj, kiedy tenże Papież właśnie na mocy téj przysługującéj mu władzy potępiania błędu, złego na świecie, potępiał tylekroć gwałty dokonywane w Polsce i Litwie, kiedy kollegium Polskie funduje a Słowiańskie w Rzymie podtrzymuje, kiedy Słowian przytula do serca swego? Czyż to nie jest nasza największa pociecha, że kiedy wszyscy na widok nasz ramionami z litości wzdrygają, gdy o naszych krzywdach im mówimy, sam Namiestnik Chrystusów nie oglądając się na żaden wzgląd światowy, za nami się ujmuje, piętnuje złe, zbrodnie jako zbrodnie, a p. Nehring powiada, że to głos omylny, że nie wszystko co Ojciec św. nazwie złem jest w rzeczy saméj złem, błędem i zbrodnią? Więc p. Nehring nam chce wydrzeć tę ostatnią pociechę, że możemy z bezpiecznym spokojem spocząć na piersiach nieomylnego Nauczyciela i Obrońcy, aby tylko sam się osłonił nimbusem uczoności niemieckiéj przepełnionéj pychą. *Scientia inflat* — i to jest właściwa przyczyna protestu p. Nehringa.

„Czyż nieomylność Papiezka przeszkadzać będzie badaniom naukowym p. Nehringa — czy Namiestnik Chrystusowy nieomylny przeszkadzać będzie p. Nehringowi zapuszczać ostrze rozumu badawczego w głębiny bogactw języków słowiańskich? — Co nieomylność Stolicy Apostolskiéj ma wspólnego ze stanowiskiem p. Nehringa jako profesora języków słowiańskich? Czy p. Nehringowi nie wiadomo, że pod osłoną Papieży języki słowiańskie znajdowały ochronę, osłoną i w cieceniu Kościoła znajdowały swój rozwój? Czy p. N. nie znany list Papieża Jana VIII. pisany w roku 880 do księcia Świętopełka: „Litteras Slavonicas a Constantino quodam philosopho repertas, quibus Deo laudes debitae resonant *jure laudamus et in eadem lin-*

gua Christi Domini nostri praeconia et opera ut enarrentur *jubemus*. Ne sanae fidei vel doctrinae aliquid abolet sive missas in eadem Slavonica lingua canere sive sacrum Evangelium vel lectiones divinas N. et V. Testamenti bene translatas et interpretatas legere aut alia horarum officia omnia psallere, quoniam qui fecit tres linguas principales hebraicam, graecam et latinam, ipse creavit et alias omnes ad laudem et gloriam suam." Cfr. Poan VIII. ep. 109 in Mansi 4. XVII. p. 132. Cfr. Glagolica o początku liturgii rzymsko słowiańskiéj. Praga 1834. św. Metody, który otrzymał od Papieża Jana VIII. zatwierdzenie liturgii słowiańskiéj zadziwiłby się, że p. Nehring wspólnie z potomkami tych protestuje, którzy nieżyczliwi byli liturgii słowiańskiéj i zawsze na zagładę Słowiańszczyzny nastawali, i protestuje przeciw tym, którzy języki słowiańskie wypielęgnowali.

Ale czyż p. Nehring kompetentnym jest do wydania sądu w tak ważnéj kwestyi, jaką jest nieomylność Stolicy Piotrowéj? Pięć set przeszło biskupów z całego świata, pomiędzy którymi wielu znakomitych nauką głęboką, którymby p. Nehring pod względem nauki, erudycyi, głębokości poglądu, nie godzień był rzemyka rozwiązać, którzy dali dowody swéj nauki wszechstronnéj w dziełach poważnych, zawotowało, że należy do depozytu wiary objawionéj, że Papież jako Namiestnik Chrystusów, ile razy występuje jak nauczyciel narodów, a więc w urzędzie nauczycielskim, mylić się w rzeczach wiary i moralności nie może — dziś cały episkopat niemiecki znakomity nauką, który poprzednio nie uważał za stósowne ogłoszenie w obecnych czasach dogmatu nieomylności, dziś wyznaje tę nieomylność zatwierdzoną na Soborze — a mimo to p. Nehring posuwa swą odwagą, jeżeli to odwagą a nie czém innćm nazwać można, do protestu przeciw nieomylności? Choćby p. Nehring już albo nie chciał albo może nie umiał postawić się na stanowisku katolickiem i wyroków Soboru jako wyroki Ducha św. nie przyjmował, to już ze stanowiska i względu ludzkiego, aby się nie wystawić na śmieszność, winien był powstrzymać się od tej heretyckiéj demonstracyi.

Biskupi i teolodzy uczeni, a więc ludzie fachowi, biegli w znajomości nauki Kościoła, mimo to przez kilka miesięcy na Soborze sumiennie zgłębieniu materyi téj się poświęcili, przeglądając księgi Ojców kościoła, uczonych w kościele, a p. Nehring ani z tą kwestyą obeznany, ani pewnie chcący się z właściwych źródeł o téj kwestyi zapoznać, rozcina węzeł gordyjski jako sędzia niekompetentny. Co p. Nehringowi odpowiedzieliby w takim razie wojskowi, prawnicy, gospodarze, technicy, gdyby w sztuce wojskowéj, w umiejętnościach prawnych, gospodarczych, technicznych chciał tak stanowczo decyzye wydawać choć niekompetentny i niefachowy w tych materyach, jak je poważa się wydawać w kwestyach teologicznych, które może do jego upodobania nie przypadają, ale na których się nie zna? Na czyjemże zdaniu, decyzyi zwykliśmy polegać, jeżeli z jakim przedmiotem nie jesteśmy dokładnie zapoznani? czy nie udajemy w tym względzie do ludzi fachowych? A czy p. Nehringowi jako katolikowi nie wiadomo, do kogo katolik w kwestyach religijnych winien jest iść po oświecenie, radę, wskazówki? Czy p. Nehringowi wiadomo, co ma za znaczenie kościół nauczający, a jakie ma obowiązki kościół słuchający, do którego p. Nehring także należy, względem kościoła nauczającego? Czy p. Nehring sądzi, że ciało profesorów uniwersyteckich i w kwestyach religijnych jest najwyższą naukową powagą?

Czy profesorowie zoologi, botaniki i chemii, anatomii, języków starożytnych, z którymi p. Nehring się awanturuje na polu religijném, mogą p. Nehringowi być powagą w kwestyach religijnych?

Niechaj p. Nehring czasu nie marnuje na demonstracye antikatolickie, niechaj pracuje raczéj, aby zdobył sobie imię naukowéj powagi na tém polu, na którém pracuje, a pole to bardzo obszerne, bogactwa naukowe tam przeobfite, a zasługa wydobywania skarbów literatur słowiańskich i zapoznawaniu z niemi słuchaczów wielka. Niechaj p. Nehring nie pragnie rozgłosu smutnego przez stawianie się na stanowisko antikatolickie, bo tyle pewnie z katechizmu, którego się za młodych swych lat uczył, wiadomo p. Nehringowi, że sprzeciwianie się uporne i zuchwałe prawdom objawionym jako prawdy objawione przez Kościół ogłaszanym, stawia p. Nehring poza kościołem, że go wyklucza ze spółeczeństwa duchownego, do którego się przyznaje. Kto do jakiego społeczeństwa należy czy duchowego czy politycznego, ten musi dopełnić warunków, jakich byt tego spółeczeństwa i należenie do niego wymaga, a Kościół jest właśnie spółeczeństwem duchownem — to jasna.

Wystąpienie p. Nehringa z protestem przeciw nieomylności Stolicy Apostolskiéj świadczy o téj naszéj chętce nowości, chętce błyszczenia coraz to nowym choćby pożyczanym blaskiem, o chętce uganiania się za teoryjkami, w których kuglarze obiecują nam zbawienie. Zamiast nam stać mocno a stanowczo w wierności ku kościołowi, trzymać się zasad nieprzemiennych, to chwiejemy się na wszystkie strony, każdy z naszéj dobroduszności korzysta, aby nas w błoto wprowadzić, w którem nas potém zostawia. Czegośmy się już nie chwytali — i sekt masońskich — i filozofii Hegla — i teoryi socyalistycznych — do wszystkiego tak łatwo się dajemy namówić — a w końcu rozczarowani widzimy, że to wszystko blichtr, niezdolne dać trwałego pożytku, że lepiéj to stać trwale przy zasadach ogłaszanych przez Kościół a nie zmieniających się za lada powiewem modnych opinii i teoryi. Jakież na to lekarstwo? Oto gruntowne a pokorne zapoznanie się z prawdami wiary, z nauką Kościoła, szukanie oświecenia u źródeł nie mętnych ale czystych jako to u ludzi w wierze oświeconych i z książek, z których wieje duch katolicki, stawianie się wszędzie na stanowisku szczerze katolickiém. Skoro to stanowisko raz stale obierzem, już wielu błędów się uchronim, już serce nasze coraz więcé rozgrzewać się będzie ciepłem katolicyzmu, już wiele kwestyi wątpliwych nam się rozjaśni, już nam łatwo przyjdzie wielu pokusom stanowczo się oprzeć.

Co p. Nehringa spowodowało do tego protestu? Nie sądzimy aby zła wola — zdaje nam się, nieznajomość kwestyi, którą mu w błędnem świetle przedstawiono, może chęć zabłyszczenia uczonością, ale tym sposobem nie nabywa się twałego rozgłosu, a wreszcie może i względy

koleżeńskie, aby się od innych nie odłączać, a w takim razie co sądzićby należało o charakterze co dla przyjaźni i stósunków koleżeńskich brnie razem z drugimi.

W końcu radzimy p. Nehringowi, aby na wzburzone fale opozycyi przeciw kościołowi się nie puszczał, bo już w nich wielu zatonęło, a dziś o nich wzgardliwe milczenie, aby nie uderzał słabym swoim rozumkiem i tą odrobiną nauki, którą posiada, o skałę Piotrową, bo o nię wielu daleko uczeńszych się rozbiło, a radzimy, aby pomny charakteru katolika, do którego się przyznaje, jako katolikowi przystoi, zrzuciwszy pychę w pokorze i rozumu i serca dodawał codzień w pacierzu: Credo Romanum Pontificem cum ex Cathedra loquitur per assistentiam divinam ipsi in beato Petro promissam ea infallibilitate pollere, qua divinus Redemptor ecclesiam suam in definienda doctrina de fide vel moribus instructam esse voluit, ideoque ejusmodi Romani Pontificis definitiones ex sese esse irreformabiles.“

Troskliwość Ojca św. w sprawach uciśnionego Kościoła polskiego jest zawsze niezmierna. Choć sam, ciężko próbowany, nie przestaje wchodzić w szczegoły potrzeb prześladowanego duchowieństwa.

I oto teraz odbieramy i ogłaszamy ważny dekret tyczący się Mszy w święta zniesione, dla duchowieństwa pod rządem rosyjskim wydany:

Die 16. Augusti 1870.

Ex Audientia Sanctissimi.

Innotuit huic Sanctae Sedi catholicae religionis Ministros et praesertim parochos in Regno Poloniae degentes, in ea conditione versari, ut iisdem ea fere desint, quae ad vitae sustentionem sunt necessaria. Quapropter Sanctissimus Dominus Noster Pius divina providentia P.P. IX. referente sua infrascripto S. Congregationis negotiis ecclesiasticis praeposito Prosecretario, illorum indigentiis aliquo modo subvenire cupiens, Parochos ab onere applicandi Sacrosanctum Missae Sacrificium pro populo illis diebus, qui de festorum ex praecepto dierum numero fuerunt sublati, dispensare dignatus est ad triennium ab hac die in choandum, super quibus Sanctitas sua mandavit hoc edi decretum, et in acta commemoratae Congregationis referri. Contrariis quibuscunque minime obfuturis. Datum Romae e Secretaria ejusdem S: Congregationis, die 9. mense et anno praedictis.

Morinus Archiepiscopus,
Urbenatensis
Pro-Secretarius.

— *Czas* krakowski, a z niego *Dziennik pozn.* i inne pisma podają ciekawą korespondencyją z Rzymu do jednego z dzienników wiedeńskich o posłuchaniu posła króla Wiktora Emanuela u Ojca św. krótko przed napadem na miasto św. Oto co czytamy:

Papież przyjął hrabiego, siedząc na fotelu w swoim gabinecie, nader przyjaźnie, dopytywał się o powodzenie rodziny i rozmawiał dłuższy czas o bracie hrabiego, który miał posadę rektora w jednem kolegium Jezuitów, niedotknąwszy ani jednem słowem właściwego celu audyencyi. Wreszcie hr. San Martino skorzystał z chwilowéj przerwy w rozmowie do wręczenia Papieżowi pisma Wiktora Emanuela, poprzedziwszy je kilkoma wstępnemi słowy. Papież wziął pismo królewskie z dość obojętnym wyrazem twarzy, obrócił je kilka razy w ręku, rozdarł kopertę i powoli przeczytał list, nie zmieniając wyrazu twarzy. Przeczytawszy powoli, złożył list napowrót i wyrzekł z lekkim ironicznym uśmiechem: „Piękne słowa, brzydkie czyny“ (belle parole et brutti fatti), poczém na chwilę zamyślił się. Chcąc daléj wyiązać się z swéj misyi, hr. San Martino starał się w sposób oględny wyłuszczyć powody, które króla Wiktora Emanuela znaglają do zajęcia Państwa Kościelnego. Ojciec św. przerwał mu śpiesznie: „Ależ wam chodzi przedewszystkiém o szybkie połknięcie dalszego smacznego kąska, połknijcie go więc; lecz nie będąc prorokiem, ani synem proroka, powiadam wam, że w Rzymie nie pozostaniecie. Spodziewałem się spokojnie umrzeć w Rzymie; jeśli jednak Opatrzność inaczéj postanowiła, to niech się dzieje jéj wola; ale powtarzam wam, nie będziecie długo używać owoców waszego gwałtu.“ Hr. San Martino starał się jeszcze zapewniać o gotowości Włoch do użyczenia wszelkich rękojmi dla świetności i niezawisłości stanowiska Ojca św., i wypowiadał, jak gorące przywiązanie i cześć niosą Włochy dla naczelnika Kościoła katolickiego. Papież pozwolił posłowi wygadać się i odrzekł mu przypowieścią Chrystusa Pana użytą przeciw Faryzeuszom: „Jesteście jako groby pobielane (sepolcri bianchizzati) pełne zgnilizny, nie znam was i nie chcę was znać i nie mogę się wdawać w rozprawę nad zrobionemi przedłożeniami.“ Gdy hr. Ponza zrozumiał, że w tym kierunku wzzelkie przedstawienia się daremne, starał się wybadać, jakie stanowisko zająć postanowił Papież, czy zostanie w Rzymie, czy go opuścić zamierza; gdy jednak wszystkie poboczne zagadnienia Ojciec św. odwracał i zbywał niczém, ośmielił się wreszcie poseł wręcz uczynić zapytanie. „Jeszcze ostatecznego nie wziąłem postanowienia, a w ostatecznéj chwili pójdę za natchnieniem Opatrzności.“ Taką była odpowiedź Piusa IX; po wymienieniu jeszcze kilku nieznaczących słów, audiencya została zakończoną.

Wiadomości potoczne.

— W następującym miesiącu październiku zaczniemy drukować jako odrębny całkiem dodatek do Tygodnika katol., powieść w rodzaju Fabioli, kardynała Wissemanna. Tytuł téj powieści: **Hanani czyli ostatnie dni Jerozolimy.** Chcemy w formie powieści zajmujących objaśniać najważniejsze epoki z historyi Kościoła św. We Francyi bowiem utworzyło się było przed kilku laty grono pisarzy katolickich, którzy tę myśl podjęli i już prawie do skutku doprowadzili — wydawszy kilkanaście tomów powieści malujących ludzi, charaktery, stosunki, wypadki i obyczaje z głównych okresów dziejów życia kościelnego. W Niemczech wydawnictwo to znalazło jak najlepsze przyjęcie — więc i my pośpieszamy chwalebne to i zbawienne przedsięwzięcie i u nas przeprowadzać.

Cena Tygodnika zostaje niezmienioną, t. j. na pocztach pruskich wynosi 1 tal. 20 sgr., w Galicyi 3 flor. kwartalnie.

— Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas odwiedził w przeszłą sobotę jeńców wojennych na Kernwerku. Był naprzód u zdrowych, a potém u chorych w lazarecie. Nabożeństwo dla jeńców odprawione zostało po raz pierwszy w kościele pobernadyńskim. Odtąd ma się regularnie odbywać co niedzielę i co czwartek. Urządzona już jest także opieka duchowna dla chorych jeńców na Kernwerku i w lazarecie wojskowym. Kilku z nich umarło. Pogrzeby odbywają się z wszelką powagą; przewodniczy im zastępujący kapelana wojskowego, O. Kiefer, Reformat.

— We wtorek 27. b. m. Najprzewielebniejszy ks. Prymas jeździł ze mszą do Sióstr Miłosierdza u Przemienienia Pańskiego, gdzie obchodzono święto Przeniesienia św. Wincentego. Po mszy odwiedził trzy siostry, które wróciły chore z Francyi, z placu wojny i z wielkiego znużenia ciężko zapadły.

— Donosząc w zeszłym numerze o wyjściu I. tomu *Dekretałów,* zapomnieliśmy dodać, iż wydawcy upraszają, by pierwsze trzy arkusze przesłane na okaz, zwrócono im pod opaską (8 fen.) jak najrychléj.

— Dowiadujemy się, że miejsce penitencyarza przy archikatedrze poznańskiéj wakujące po księdzu Pędzińskim obejmuje ks. Tomasz Kłoniecki.

— Do Krakowa nadszedł telegram z doniesieniem, że dnia 24. września umarł w Kielcach administrator części kieleckiéj, biskupstwa krakowskiego ks. Majerczak, biskup *in part.*

— *Dziennikowi pozna.* przesłano następujący list pisany przez Polaków z pod Metz zaciągniętych do wojska z parafii bukowskiéj.

List ten przesłany był wprost proboszczowi w Buku i świadczy o wielkiéj poczciwości ludu naszego.

„W obozie pod Metzem. 1. września 1870.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Drogi duchowny Pasterzu parafii Bukowskiéj!

Najprzód do tego Najwyższego Boga, a potém do duchownéj Osoby zgromadzeni dziś koledzy się odzywamy. Prosimy tutaj wszyscy tego Najwyższego Boga i dziękujemy Mu za Jego największą dobroć, że nam ten kochający Ojciec Nieba i ziemi tak dalece dopomógł i w tych krwawych bitwach, któreśmy już przebyli, przy życiu pozostawił, i tak przy tych naszych modłach, które tylko pod gołem niebem odprawiamy, złożyliśmy się na mszą świętą, ażeby była odprawioną za naszych kochanych braci katolickiéj wiary, którzy tu w téj krwawéj wojnie już ducha Bogu w ręce oddali, i sprawiła, ażeby ten Najwyższy tych dwóch monarchów do zgody przyprowadził, a nam żyjącym, którzy tu jeszcze przy życiu zostajemy, tak dalece dopomógł: od śmierci zachował i szczęśliwie do naszéj kochanéj rodziny przyprowadzić raczył, bo już niepodobna wypatrzeć na te męki i rozlewy krwi.

Wierni w imię Jezusa Chrystusa zgromadzeni bracia: 1) Marcin Twardosz, 2) Jan Twardosz, 3) Stanisław Mocniejszy, 4) Jakób Świderski, 5) Maciéj Jarmużek, 6) Franciszek Wapniarek, 7) Szymon Nawrot, wszyscy z Sendzinka; 8) Józef Przybył, 9) Andrzéj Sobiak, 10) Michał Wachowiak, 11) Michał Biniak z Sendzina.

Bogu oddajemy całą parafią naszę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

— Czytamy w *Dzienniku warszawskim:*

W korespondencyi z Chołma do *Słowa* lwowskiego powiedziano między innemi:

„Najprzewielebniejszy nasz biskup Michał Kuziemski, przysposabia list pasterski w przedmiocie oczyszczenia obrządku grecko-unickiego, wielce skrzywionego dodatkami łacińskiemi; duchowieństwo zaś naszéj dyecezyi, które przyzwyczaiło się już do nowych porządków, przyjmie to nowe oczyszczenie obrządku z posłuszeństwem synowskiem. Przekonani przeto jesteśmy, że w całéj dyecezyi tutejszéj nastąpi tyle pożądana jednostajność w odprawianiu nabożeństwa. Biskup Kuziemski wybiera się w tym miesiącu (sierpniu) na objazd i inspekcyę kanoniczną dekanatu zamostkiego; następnie wróci on do Chołmu na uroczystość odpustową Narodzenia Matki Boskiéj, poczém uda się znowu do dekanatu krasnotawskiego.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

V.

Ks. Sobeski ze Słup.
Ks. Gosieniecki z Kurcza.
Ks. Wąchalski z Białężyna.
Ks. gward. Mulzoff z Osieczny.
Ks. Guziński z Lembargu.
Ks. Jańczy z Bóbrki.
Ks. Krępeć z Marzenina.
Ks. Al. Maryański z Gniezna.
Ks. kap. Maryański.
Ks. dziekan Jordan z Wielopole Skrzyńskie.
Ks. Reymann z Lubiewa.
Ks. Wróbel z Zbyłtowskiéj góry.
Ks. kanon. Morawski } ze Lwowa.
Ks. kanon. Jurkowski }
Ks. Gerntke z Nicolai.
Ks. Czarnowski z Wielkie Lutowo.
Ks. Iwaszkiewicz z Kępna.
Ks. Pobłocki z Tucholi.
Ks. Kowalski z Łobdowa.

Korespondencya Redakcyi.

Red. *Unii.* Nie odebraliśmy num. 116.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.